

Rozdział drugi

PALEOPERFORMANSE

Wyraz *performance* odgrywa kluczową rolę w nauce zwanej po angielsku *performance studies*, a po polsku – w ślad za propozycją Tomasza Kubikowskiego – performatyką. Etymologicznie *performance* oznacza „realizowanie we właściwej formie”, „wykonanie w całości”, „osiągnięcie”, wyraz ten wywodzi się bowiem, podobnie jak *performer*, od starofrancuskiego *par-/performer/parfournir*. We współczesnym języku angielskim *performance* ma bardzo szerokie zastosowanie. *Oxford English Dictionary* wymienia pięć zakresów znaczeniowych tego pojęcia: (1) wykonywanie polecenia; (2) czyn, dzieło; (3) granie w sztuce lub na instrumencie; (4) lamówka i (5) forma sztuki wizualnej, w której aktywność artysty odgrywa centralną rolę. Wedle Richarda Schechnera, Ojca Założyciela performatyki, właściwie każde zdarzenie, działanie czy zachowanie można uznać za *performans*.

Brak jednoznacznej definicji „performansu” wydaje mi się wielką zaletą tego terminu, szczególnie użyteczną w próbie rekonstrukcji wydarzeń, które mogły się rozegrać przed tysiącami lat w paleolitycznych grotach. „Performans” nabiera znaczenia dopiero w użyciu. Podobnie jak w sławnym doświadczeniu z kotem Schrödingera, który mógł zostać zabity, ale dopóki nie zajrzemy do środka klatki, żeby sprawdzić, kot może być zarówno martwy, jak żywy. Wypowiadając zdanie uściślamy, o jaki *performans* nam chodzi. Każda zmiana kontekstów wypowiedzi modyfikuje znaczenie terminu „performans”, lecz równocześnie zastosowanie tego samego wyrazu w odmiennych kontekstach umożliwia konstrukcję modelu o bardziej ogólnym charakterze. Taki „nieostrzy”, jakby „zamazany” termin, znakomicie oddaje równie mało oczywisty charakter wydarzeń sprzed tysięcy lat. Umożliwia radykalne i często zaskakujące interpretacje. Najnowsze studia nad rekonstrukcją paleolitycznego „performansu”, czyli „paleoformansu”, nadają temu pojęciu intrygującą wyrazistość. Termin *paleoperformance* zaproponował kilkanaście lat temu Yann-Pierre Montelle, wykładowca antropologii w nowozelandzkim University of Canterbury. Zainspirowała go sugestia Schechnera rzucona po raz pierwszy już w roku 1977. Twórca performatyki często, także w późniejszych tekstach, zastanawiał się, jakie *performances* mogły być odgrywane w paleolitycznych jaskiniach pokrytych malowidłami. Montelle nie skupia się jednak na *performansach*, bardziej interesuje go pojawianie się „teatralności jako praktyki społecznej”. Samą teatralność definiuje jako narzędzie doświadczania i osławiania inności, sprowadzając

ostatecznie paleoperformans do tekstu. Naskalne malarstwo Montelle postrzega jako archiwum wiedzy, stosuje więc instrumenty hermeneutyczne, żeby ową wiedzę odzyskać.

Proponuję powrócić do performatyki. Myślenie poprzez performanse umożliwia refleksję nad wydarzeniami. Redukowanie performansu do tekstu unicestwia samo pojęcie performansu. Performatyka nie docieka „co” się wydarzyło, lecz pyta „jak” się wydarzyło. Performans to wielowymiarowe wydarzenie. Nie będę definiował tego terminu, by nie wykluczać z góry żadnych zastosowań. Rezygnuję też z Schechnerowskiej definicji performansu jako *restored behaviour* („zachowane zachowanie” w przekładzie Kubikowskiego). Moim zdaniem zwrot ten niewiele wyjaśnia, a użyty do analizy działań ludzi, o których niewiele wiemy, staje się bezużyteczny. Wiele paleolitycznych zdarzeń miało charakter jednorazowy. Szesnaście tysięcy lat temu na południu dzisiejszej Francji (jaskinia Tuc d'Audoubert) ktoś z ogromnym wysiłkiem przedarł się setki metrów z pochodnią, brnąc często na kolanach i w wodzie, żeby w najbardziej odległym zakątku podziemnej jamy wyrzeźbić z gliny dwa niewielkie bizony i nigdy tam więcej nie powrócić. Czy takie niezwykle wydarzenie można uznać za przykład „zachowanego zachowania”? A jeśli nawet można, to po co?

Pierwszy człon terminu „paleoperformans” odnosi się oczywiście do paleolitu, czyli starszej epoki kamienia, zainicjowanej wyprodukowaniem pierwszych kamiennych narzędzi ok. 2,6 mln temu, a zwieńczonej wynalezieniem rolnictwa 12-10 tysięcy lat temu. Z tego okresu pochodzą pierwsze ślady palenisk, świadectwa pochówków i ozdoby, a przede wszystkim malowidła naskalne i rzeźby.

Gwałtowna eksplozja mediów elektronicznych sprowokowała nowe badania nad związkiem pomiędzy mózgiem, ciałem i światem. Kognitywistyka odkryła fundamentalną rolę narzędzi w postrzeganiu przez człowieka własnego ciała i przestrzeni wokół siebie. Neuronauka poszerzyła i skomplikowała definicję „przestrzeni peripersonalnej”. Potwierdziła też fundamentalną intuicję performatyki, że poznawanie nie dokonuje się poprzez tworzenie reprezentacji świata, lecz przez angażowanie się własnym ciałem w dynamiczne relacje ze światem.

NARZĘDZIA

Lucy i narzędzia

12 sierpnia 2010 magazyn „Nature” obwieszczał już na okładce sensacyjną wiadomość. Nasz praprzodek, *Australopithecus afarensis* używał narzędzi do odkrajania mięsa od kości już 3,4 mln lat temu, czyli osiemset lat wcześniej niż dotąd sądzono (McPherron *et al.* 2010). W regionie Dikika na północy Etiopii, 500 km od Addis Abeby, międzynarodowy zespół antropologów znalazł dwie kości ze śladami uszkodzeń przypominających nacięcia – fragment żebra zwierzęcia wielkości krowy i część uda antylopy. Dikika położona jest kilka kilometrów na północ od sławnej osady Hadar, w pobliżu której Donald Johanson odkrył w roku 1974 szkielet popularnej „Lucy”, datowany na ok. 3,18 mln lat.

Ślady na obu artefaktach, zdaniem ich odkrywców, zrobione zostały kamiennym narzędziem podczas oddzielania mięsa od kości i wydobywania szpiku. Oznaczałoby to, że reprezentanci wczesnych australopiteków nie tylko używali narzędzi, ale także wypuszczali się z bezpiecznych lasów na równiny w poszukiwaniu mięsa. Nie byli jednak łowcami, lecz raczej padlinożercami, zbierali resztki pozostawione przez drapieżniki. I nie wytwarzali swoich narzędzi, a tylko je znajdowali. Sensację wzbudził oczywiście sędziwy wiek obu kości. Najwcześniejsze narzędzia, datowane na 2.6 mln lat, zwykło się wiązać z pojawieniem pierwszych przedstawicieli gatunku *Homo*. Wczesne australopiteki miały bardzo niewielkie mózgi i nikt nie podejrzewał, by sławna Lucy – mierząca niespełna 90 cm i ważąca 27 kg – mogła wpaść na pomysł użycia kamienia jako narzędzia. Dowodem kreatywności było już samo uznanie za pokarm padliny zwierzęcia zabitego przez inne zwierzę. Szympansy, nasi najbliżsi krewni, nie wpadli na to do dzisiaj.

Sensacyjna publikacja wywołała natychmiastową reakcję. Trzej naukowcy z Ciudad Universitaria w Madrycie zdecydowanie zakwestionowali interpretację wykopalisk z Dikika zaproponowaną w tygodniku „Nature” (Domínguez-Rodrigo *et al.* 2010). Zdaniem hiszpańskich paleoantropologów znaki na kościach należałoby raczej uznać za ślady zadrapań wywołanych przez zwierzęta. Manuel Domínguez-Rodrigo i jego koledzy porównali ślady na skamielinach ze zniszczeniami wywołanymi przez deptanie kości leżących na szorstkim podłożu w laboratorium. Podobieństwa rzeczywiście są uderzające.

Hiszpanie co prawda nie analizowali samych skamielin, ale ich argumenty wydają się być mocne. Wczesne datowanie używania narzędzi pozostaje kwestią kontrowersyjną. To zła wiadomość dla małej Lucy. Musi rwać mięso rękami. Lub pozostać umiarkowaną

wegetarianką. Pojawienie się przedstawicieli rodzaju *Homo*, większych i bardziej ruchliwych od Australopiteków, mogło być stymulowane bogatszą dietą, ze znacznie większym udziałem wysokoenergetycznego mięsa. Nowe hipotezy na temat emergencji mięsożernego *Homo* przedstawione zostały w specjalnym wydaniu pisma „Current Anthropology” (Volume 53, Supplement 6, December 2012).

Pierwsze świadectwa

Najwcześniejsze niepodważalne świadectwa używania narzędzi pochodzą z Etiopii, ze stanowisk archeologicznych w rejonie Gona, niedaleko Dikika, oraz 100 km na południe, na półwyspie Bouri (Semaw *et al.* 1997; Semaw 2000). Wykopaliska prowadzone w latach 1992-1994 na dwóch stanowiskach po wschodniej stronie rzeki Kada Gona (EG 10 i EG 12 – skróty od „East Gona”) doprowadziły do odkrycia około trzech tysięcy artefaktów, głównie ze skały wulkanicznej, związanych z produkcją ociosanych kamieni przed dwoma i pół milionami lat. Wykonano je z dużą zręcznością. Większość tych kamieni do dziś zachowała ostre krawędzie. Odnalezienie najstarszych kamiennych narzędzi ludzkości obwieścił na okładce tygodnik „Nature” w dniu 23 stycznia 1997 roku.

Nieco młodsze narzędzia – datowane na 2,4-2,3 mln lat – odnaleziono w pobliżu osad Hadar (Kimbel *et al.* 1996) i Omo (Chavaillon 1976; Merrick 1976; Howell *et al.* 1987), także w Etiopii, oraz w Lokalalei w Kenii (Roche 1989; Kibunjia *et al.* 1992; Kibunjia 1994; Roche *et al.* 1999). Z Gona pochodzą również kości ze śladami cięć, datowane na dwa i pół miliona lat (Domínguez-Rodríguez 2005). Wcześniej kości z podobnymi śladami znaleziono w Bouri (de Heinzelin *et al.* 1999). To ostatnie miejsce zachowało zaskakująco wiele świadectw archeologicznych. Za zgodą rządu etiopskiego międzynarodowy zespół siedemdziesięciu uczonych prowadzi obecnie w okolicach Bouri intensywne wykopaliska w ramach Middle Awash Project, we współpracy z Uniwersytetem Kalifornijskim w Berkeley (strona internetowa: http://middleawash.berkeley.edu/middle_awash.php).

Półwysep Bouri rozciąga się u ujścia rzeki Awash do jeziora Yardi w centralnej Etiopii. W roku 1996 odkopano tam fragmenty czaszki i szkieletu nowego gatunku australopiteka, nazwanego *Australopithecus garhi*. Przednie kończyny miał co prawda podobnej wielkości jak Lucy, ale jego kości udowe były znacznie dłuższe. Przypominał więc budowę człowieka współczesnego bardziej niż Lucy. Prawdopodobnie ten właśnie osobnik, zapowiadający pojawienie się gatunku *Homo*, wyprodukował najstarsze znane nam narzędzia otoczakowe, czyli z kamieni wygładzonych nurtem rzeki (Asfaw *et al.* 1999). W roku 2002

znaleziony został w Bouri *Homo erectus*, datowany na milion lat, a rok później *Homo sapiens* sprzed 160 000 lat (Asfaw 2003; Gilbert, Asfaw 2008).

Stanowiska w Dikika, Hadarze, Gona i Bouri znajdują się w Zachodnim Rycie Afar, rejonie obfitującym w archeologiczne znaleziska. Obszar ten odegrał ważną rolę w ewolucji człowieka. Tam właśnie odnaleziono fragmenty trzech kluczowych homininów: ardiriteka, australopiteka i *Homo*.

Przełom technologiczny i skok kognitywny

Pierwsze narzędzia wytwarzano odłupując część kamienia, żeby umożliwić powstanie ostrej krawędzi (Ambrose 2001; Roche *et al.* 1999; Steele 1999; Stout, Chaminade 2007; Susman 1998; Wood 1997). Takie działanie zakładało posiadanie wcześniejszego zamysłu, a być może również konceptualnego modelu, i elementarnych choćby kompetencji. Epoka kamienia rozpoczęła się zatem od rewolucji mentalnej. Człowiek odkrywał, że może mieć wpływ na rzeczywistość zewnętrzną. Narzędzie nie tylko jednak umożliwiało naszym przodkom dominowanie nad światem, lecz również pomagało im świat zrozumieć.

Pierwsze narzędzie nazwano *chopper* – od angielskiego czasownika *chop*, „ciosać”, „odbijać”. Był to otoczak – a niekiedy okruch twardej skały – przystosowany do pracy przez odbicie na obwodzie „odłupków” (ang. *flakes*). Choppers obrabiano zwykle tylko z jednej strony. Służyły do tłuczenia i rozdrabniania. Najważniejsze były oczywiście cienkie i ostre odłupki (Tattersall 2010, s. 78). Jeśli nawet nasz praprzodek wytwarzał je wedle jakiegoś projektu mentalnego, to jego głównym celem było pozyskanie narzędzia do odkrajania mięsa – co potwierdzają znalezione w Bouri kości z nacięciami. Sama idea narzędzia do cięcia wiąże się jednak ze skokiem kognitywnym. Liczne studia – w Liberii (Beatty 1951), na Wybrzeżu Kości Słoniowej (Struhsaker, Hunkeler 1971; Rahm 1971) czy w Nowej Gwinei (Sugiyama, Koma 1979; Sugiyama 1981) – potwierdzają używanie przez małpy człekokształtne narzędzi do rozbijania orzechów, czyli intencjonalnego przecięcia łupki. Wytwarzanie ostrego przedmiotu wymaga jednak bardziej precyzyjnej kontroli ruchów niż rozbijanie orzecha, a także niesymetrycznego używania rąk i symultanicznej koordynacji ułożenia kamienia ze zmienną trajektorią „młotka”. Wytwórca narzędzia musi dokładnie przewidzieć efekt uderzenia, co jest zależne od wielu właściwości kamienia (Bril *et al.* 2012). Jak dotąd żadne badania nie wykazały podobnych kompetencji u małp. Hipoteza o perkusyjnej genezie produkcji narzędzi nie wydaje się więc słuszna (Torre 2010). Bębnienie

w orzech, żeby go rozłupać, jest performansem zasadniczo odmiennym od bębnienia w otoczek, aby kamień odłupać i wyprodukować ostrze.

Niewątpliwym przełomem we wczesnych dziejach narzędzi było pojawienie się pięściaków, czyli tłuków pięściowych (ang. *handaxes*). Najwcześniejszy taki przedmiot, znaleziony po zachodniej stronie jeziora Turkana w Kenii, datowany jest na 1,65 mln lat. Pięściaki obrabiano z obu stron. Miały migdałowaty kształt i zwężały się niekiedy w spiczaste zakończenie. Część szerszą obrabiano w taki sposób, żeby się dobrze mieściła w dłoni. Dwieście tysięcy lat później zaczęto produkować narzędzia o doskonałej symetrii i bardzo regularne. Czasami dobierano też skały z uwagi na ich kolor. Wykonanie takiego obiektu wymagało kolejnego skoku mentalnego. Symetria i kolor nie polepszają jednak użyteczności narzędzia. Człowiek, który trudził się więcej niż to było konieczne tylko po to, żeby wyprodukować obiekt wedle wzorca geometrycznego, po raz pierwszy odkrywał niewidoczną gołym okiem strukturę świata. Symetryczne pięściaki to pierwsze „dzieła sztuki”.

Intrygującą próbą wyjaśnienia genezy symetrycznych i kolorowych narzędzi jest „hipoteza seksownych tłuków pięściowych”. Biolog ewolucyjny Marek Kohn i archeolog Steven Mithen (1999) zaproponowali uznać talent do wykonywania takich przedmiotów za cechę adaptacyjną zwiększającą sukces reprodukcyjny. Wiele studiów dowodzi, że symetria w wyglądzie zewnętrznym jest miarodajną wskazówką dobrych genów i zdrowia. Za pojawianie się asymetrii w ciele odpowiedzialne są najczęściej mutacje genetyczne, a także wpływ patogenów i stresu we wczesnej fazie rozwoju. Dotyczy to również zwierząt. Większy sukces reprodukcyjny odnoszą jaskółki z symetrycznymi piórami w ogonie (Møller 1990) i pawie z symetrycznymi „oczkami” (Manning, Hartley 1991). W związkach ludzkich symetria ciała i twarzy również odgrywa kluczową rolę (Thornhill, Gangstead 1996). Noworodki już pomiędzy trzecim i czwartym miesiącem wykazują skłonność do symetrycznych twarzy (Humphrey, Humphrey 1989; Humphrey *et al.* 1986; Muir *et al.* 1994). Przy czym najwyższą cenioną jest dwustronna symetria wertykalna – w położeniu oczu, nosa czy ust (Bornstein *et al.* 1981; Bornstein, Krinsky 1985; Fisher *et al.* 1981). Zdolność dostrzegania symetrii zdaje się więc być adaptacją ewolucyjną człowieka. Uczni już dawno zauważyli, że u dziecka rozpoznawanie wertykalnych symetrii koreluje z rozwojem koordynacji motorycznej umożliwiającej chodzenie na dwóch nogach (Corballis, Roldan 1975; Julesz 1971).

Skoro więc symetria jest dziś tak powszechnie doceniana, Kohn i Mithen doszli do wniosku, że mogła być równie atrakcyjna dla wczesnych przodków człowieka. Derek Roe z Uniwersytetu Oksfordzkiego, światowy autorytet w dziedzinie otoczkowych narzędzi, zwykł nazywać tłuki pięściowe z kwarcu „obiettami dramatycznymi” (1994, s. 207). „Seksowne

narzędzia” przyciągały uwagę potencjalnych partnerów seksualnych, bo świadczyły o wiedzy, sprawności, sile i specjalnych kwalifikacjach mentalnych ich właściciela (Mithen 2006, s. 191). Wiele badań potwierdza hipotezę o nabytej ewolucyjnie skłonności człowieka do postrzegania symetrii (Locher, Wagemans 1993). Skłonność ta stała się również wielką siłą kulturotwórczą (Washburn 1999).

Ewolucja kognitywna musiała być jednak powiązana z przemianami fizjologicznymi. Precyzyjna obróbka narzędzi nie była możliwa bez wykształcenia się specyficznych zdolności chwytnych dłoni. W kwietniu 2013 roku, podczas konferencji zorganizowanej w Knoxville (Tennessee) przez American Association of Physical Anthropologists, Carol Ward z University of Missouri ogłosiła odnalezienie kości śródrecza, datowanej na 1,4 mln lat. Kształt dolnego zakończenia tej kości umożliwiał wykonywanie skomplikowanych gestów chwytnych („Science” 340, 2013, s. 426-427). Jest to najstarsze znane dziś świadectwo dłoni, która była w stanie wyprodukować symetryczne narzędzie.

Liczne eksperymenty dowodzą, że używanie narzędzi stymulowało rozwój tych samych obszarów mózgu, które wiązały się z ewolucją języka, sugerując wzajemny wpływ zdolności motorycznych i kognitywnych (Stout *et al.* 2009). Badania te wzmacniają również hipotezę o gestykulacji jako źródle zdolności językowych.

Performanse z użyciem narzędzi

Produkując i używając narzędzia człowiek ingerował w swe środowisko. Poprzez performanse, które oddziaływały na przyrodę, poznawał świat i siebie, konstruował własną niszę ekologiczną (Kendal *et al.* 2011; Laland, Brown 2002; Odling-Smee *et al.* 2003). Obróbka mięsa z pomocą ostrych kamieni stawała się znacznie sprawniejsza. Właściwe obciosanie kamiennego rdzenia z odłupków wymagało jednak dobrej koordynacji oka i ręki. To z kolei stymulowało rozwój mózgu (Iriki, Taoka 2012). Olbrzymia gęstość artefaktów odnajdywanych na archeologicznych stanowiskach w Etiopii sugeruje, iż musieli się pojawić osobnicy wyspecjalizowanych w wytwarzaniu narzędzi. Ci ostatni, milion lat później, wpadli na pomysł wykonania przedmiotu doskonale symetrycznego, co można uznać za swoisty produkt uboczny procesów kognitywnych pobudzonych przez produkowanie i używanie pierwszych narzędzi. Przekształcając świat nasi przodkowie przekształcali siebie samych.

Narzędzia powiększały i wzbogacały ciała homininów o nowe możliwości działania. Dzięki odkryciom współczesnej neuronauki wiemy dziś, że jeśli tylko nauczymy się dobrze posługiwać jakimś przedmiotem, nasz umysł będzie ów przedmiot postrzegał jako

przedłużenie naszego własnego ciała, jak to wykazały badania na małpach (Iriki *et al.* 1996). Osobnik, który ostrym odłupkiem rozciął skórę martwego zwierzęcia „myślał” kamieniem, tak jak współczesny naukowiec „myśli” komputerem. Młodzi uczeni z amerykańskiej organizacji pod nazwą Stone Age Institute wyspecjalizowali się w eksperymentach odtwarzających prehistoryczne performanse. Sami wyprodukowali kamienne narzędzia poprzez obciosanie otoczaków i z ich pomocą dokonali sekcji serii martwych zwierząt na czele ze słoniem (Schick, Toth 2009; Toth, Schick 2007; w Internecie strona: <http://www.stoneageinstitute.org/index.html>).

Eksperyment dowiódł, że było to możliwe do wykonania, ale też wykazał, iż poprawne odłupanie płotka z kamienia wymagało dużej precyzji i swoistych kompetencji, zaś procesy cięcia, krojenia, oddzielania mięsa od kości i wydobywania szpiku okazały się zadziwiająco złożone i również wymagały elementarnej wiedzy. Narzędzia nie tylko materializowały umysł, wzbogacając go o nowe możliwości, lecz również stymulowały kreatywność.

Próba odegrania performansu wedle scenariusza sprzed miliona lat wykazała też zaskakującą muzikalność procesu wytwarzania kamiennego narzędzia. Rytmiczny stuk towarzyszył odbijaniu odłupków z otoczaka. Niczym gra na instrumencie perkusyjnym. Podobny charakter miało używanie narzędzi do skrajania mięsa. Przestrzeganie rytmu znacznie ułatwiało pracę, zmniejszając zużycie energii.

Nagle pojawienie się olbrzymiej liczby porządnie ociosanych kamieni i odłupków w wielu miejscach Etiopii i Kenii, do tego w zaskakującej gęstości, wydaje się wielce intrygujące. Dwa i pół miliona lat temu dokonać się musiał wielki przełom technologiczny. Wyostrzone kamienie skutecznie ułatwiły homininom dostęp do wysoce pożywnych pokarmów, jak mięso czy szpik kostny. Być może trzeba to wiązać ze zmianą diety. Większość badań potwierdza, że głównym celem najwcześniejszych wytwórców narzędzi była produkcja kamiennych rdzeni i odłupków z ostrą krawędzią do krojenia martwych zwierząt. Wykopaliska w Omo i Bouri dowodzą także, iż twórcy pierwszych narzędzi przebywali niekiedy olbrzymie odległości w poszukiwaniu odpowiedniego materiału na swe choppery, co świadczy – jak zauważył Sileshi Semaw (2000) w podsumowaniu swego raportu z wykopalisk – o ich dużej mobilności, długoterminowym planowaniu i dalekowzroczności.

Narzędzi używano też zapewne podczas polowań. Na początku maja 2013, w internetowym piśmie „PLoS ONE”, międzynarodowy zespół uczonych opublikował wyniki szczegółowych badań kilku tysięcy kości, głównie antylop i gazel, znalezionych w Kanjera przy brzegu Jeziora Wiktorii w Kenii (Ferraro *et al.* 2013). Kości te, datowane na ok. 2 mln

lat, zachowały liczne ślady po ostrych narzędziach i zębach, mogą więc być uznane – zdaniem autorów publikacji – za najwcześniejsze archeologiczne świadectwo polowań.

Nowa strategia adaptacyjna, związana z produkcją i użyciem narzędzi, pojawiła się od razu niemal w dojrzałej postaci, natychmiast się rozpowszechniła i pozostała w zasadzie niezmienną przez kolejne miliony lat. Następnie, półtora miliona lat temu, równie nagle dokonał się kolejny skok kognitywny i nasi przodkowie – tym razem na pewno z gatunku *Homo* – rozpoczęli produkcję „pięknych”, symetrycznych i kolorowych przedmiotów. Być może należy to uznać za pierwszy objaw myślenia symbolicznego (de Lumley 2009). Bardziej jednak skłaniałbym się do interpretowania „pięknych” tłuków pięściowych jako pierwszych świadectw myślenia protonaukowego. Dalsza eksploatacja przyrody miała się dokonywać poprzez odkrywanie wewnętrznej struktury świata. Najnowsze studia potwierdzają „technologiczne” źródła języka – używanie narzędzi mogło stymulować rozwój mowy (Stout, Chaminade 2012). Temat ten zdominował Dziewiątą Międzynarodową Konferencję o Ewolucji Języka, zorganizowaną w dniach 13-16 marca 2012 w Kioto, a trzy dni później także Tokijskie Forum Lingwistyki Ewolucyjnej (Normile 2012).

Funkcje narzędzi

Reasumując. Pierwsze narzędzia, które pojawiły się u zarania paleolitu wraz z pierwszymi homininami gatunku *Homo*, stymulowały następujące procesy performatywne:

1. Dominacja nad środowiskiem.
2. Poznawanie świata.
3. Porządkowanie świata.
4. Modelowanie przyrody.
5. Przedłużanie własnego ciała.
6. Ekspansja umysłu i mózgu.
7. Stymulacja kreatywności.
8. Produkowanie rytmu.
9. Koordynacja oczu i mięśni.
10. Myślenie protonaukowe.
11. Uwodzenie.
12. Polowanie.

OGIEŃ

Ujarzmienie ognia

Richard Wrangham, antropolog biologiczny z Uniwersytetu Harvardzkiego, uznał ujarzmienie ognia za główne źródło ostatecznej przemiany naszych przodków ze zwierzęcia w człowieka (Wrangham, Carmody 2010; Wrangham 2009; por. Wrangham *et al.* 1999). Ogień nie tylko odstraszał drapieżniki i pomagał oddzielić jadalne tkanki od kości (Potts 2011: 291), lecz przede wszystkim umożliwił rewolucję w diecie i przyspieszył rozwój technologii, które zawłaszczały prawa natury, żeby ludzie mogli się uwolnić od uwarunkowań środowiska. Człowiek spożywał pokarmy gotowane o coraz większej kaloryczności, lecz także, jak podkreśla Wrangham, stopniowo uzależniał się od paliw i surowców.

Niektórzy uczeni datują ujarzmienie ognia bardzo wcześnie. Na obszarach o wzmożonej aktywności wulkanicznej, jak Wschodni Ryft Afrykański czy trójkąt Afar, nasi przodkowie byli regularnie konfrontowani z naturalnym ogniem i jego rezultatami (Roebroeks, Villa 2011). Na Jawie erupcje wulkaniczne wywoływały pożary lasów tropikalnych, a zwęglone szczątki roślin zachowały się do dziś w Trinil (Carthaus 1911; Schuster 1911). W Kenii odnaleziono ślady spalonych osadów sprzed 1,5 mln lat. Na stanowisku FxJj 20 w Koobi Fora zidentyfikowane zostały czerwono-pomarańczowe przebarwienia ziemi o przekroju od 30 do 40 cm i grubości od 10 do 15 cm (Clark, Harris 1985; Bellomo, Kean 1997; Rowlett 2000), a w Chesowanja koło jeziora Baringo odkopano spękane od ognia kamienie, ułożone w kształcie przypominającym palenisko i spalone, czerwono-brązowe grudki gliny o średnicy 5-7 cm (Gowlett *et al.* 1981). Żadnego z tych znalezisk nie można jednak uznać za jednoznaczny dowód, iż *Homo erectus* ujarzmił ogień. Przebarwienia osadów mogły być równie dobrze wywołane naturalnym pożarem (Isaac 1982). Studia satelitarne wykazały niedawno, że ok. 78% wszystkich piorunów uderza w ziemię pomiędzy 30 stopniem szerokości geograficznej południowej i 30 stopniem szerokości północnej, gdzie mieści się niemal cała Afryka (Christian *et al.* 2003). Najstarsze jak dotąd ślady używania ognia – fragmenty spalonych kości i popioły roślin datowane na 1 mln lat – odnaleziono w jaskini Wonderwerk w Republice Południowej Afryki (Berna *et al.* 2012). Sporadycznego ujarzmiania ognia nie można też zupełnie wykluczyć w świetle wykopalisk na stanowisku Gesher Benot Ya'aqov w Izraelu. Ogień używany był tam wielokrotnie co najmniej od 790 000 lat. W latach 90. dwudziestego wieku zespół kierowany przez Naamy

Goren-Inbar odnalazł przypalone nasiona, a także zwęglone drewno i krzemień (Goren-Inbar *et al.* 2004; Alpers-Afil *et al.* 2007; Alpers-Afil, Goren-Inbar 2010).

Wczesne datowanie używania przez ludzi ognia wydaje się logiczne w kontekście kolonizowania zimnej Europy (Parfitt *et al.* 2010) przez plemiona przybywające z gorącej Afryki (Gowlett 2006). Nie udało się jednak wciąż odkryć niezbitych świadectw wczesnego ujarzmienia ognia w Europie. Nasi przodkowie prawdopodobnie bez pomocy ognia musieli sobie też radzić podczas zasiedlania południowego Kaukazu 1,7-1,8 mln lat temu (Rightmire *et al.* 2006) czy Chin przed co najmniej 1,66 mln lat (Zhu *et al.* 2004). Spożywanie surowego mięsa i ryb przez łowców-zbieraczy żyjących w ekstremalnych warunkach podbiegunowych jest dobrze poświadczane (Eidlitz 1969). Wedle obecnej wiedzy ogień mógł stać się ważną częścią technologii homininów i neandertalczyków najwcześniej 400 000 lat temu. Z tego właśnie okresu pochodzą pierwsze świadectwa używania ognia w jaskini Qesem w Izraelu (Karkanas *et al.* 2007), a także w Europie: Beeches Pit na południu Anglii i Schöningen w Niemczech.

W Beeches Pit znaleziono przypalone fragmenty skał i osadów, interpretowane jako pozostałości paleniska (Preece *et al.* 2006; Gowlett *et al.* 2005).

W Schöningen wykopano kawałki przypalonego krzemienia (Richter 2007) i zwęglonego drewna (Schiegl, Thieme 2008). Na 400 000 lat datowane jest też najślawniejsze znalezisko na tym stanowisku – osiem drewnianych włóczni o długości 1,82-2,50 m i maksymalnej średnicy 5 cm, perfekcyjnie obrobionych narzędziami z krzemienia (Thieme 2007a). Używanie ognia łączyło się bezsprzecznie z wyższą inteligencją – włócznie z Schöningen, znakomicie przystosowane do rzucania, są najstarsze na świecie (kamienne groty z Kathu Pan w Afryce Południowej są wprawdzie datowane na 500 000 lat, ale nie znaleziono przy nich żadnego drzewca, por. Wilkins *et al.* 2012).

Schöningen jest także najstarszym świadectwem grupowych polowań człowieka w Europie. Na stanowisku archeologicznym odkopano szczątki co najmniej dwudziestu dwóch koni. Rysy i nacięcia na kościach wskazują, że celowo obrano je z mięsa. Odkrywca tego stanowiska, archeolog Hertmut Thieme, przypuszcza, że myśliwi zabili naraz zbyt wiele koni, by móc je zjeść za jednym posiedzeniem. Rozpalili więc ognisko, żeby wysuszyć i uwęździć część mięsa. Na miejscu znaleziono też kij nadpalony tylko z jednej strony, najprawdopodobniej pogrzebacz lub ruszt (2007b).

400 000 lat temu wydarzyć się musiał przełom w dziejach człowieka na ziemi. Także w Chinach palono wówczas kości, choć nie zachowały się ślady ogniska (Weiner *et al.* 1998). Niewiele młodsze są cztery inne paleniska europejskie: Terra Amata w Nicei (Villa 1991; de

Lumley 1966), Ménez Drégan w Bretanii (Hallegouet *et al.* 1992), Vértesszölös na Węgrzech (Vértes, Dobosi 1990) i Bilzigsleben w Niemczech (Mania 1986, 1991).

Używania ognia, poświadczane przez świadectwa archeologiczne od ok. 400 000 lat, mogło być związane z pojawieniem się osobników o większym mózgu, porozumiewających się językiem mówionym, sprawniejszych w eksploatacji środowiska i zdolnych do podejmowania bardziej złożonych zadań technologicznych, jak właśnie posługiwanie się ogniem (Rolland 2004; Ronen 1998).

Dzisiejsi koczownicy potrafią wzniecić ogień w ciągu kilku sekund. Używają do tego najczęściej kawałków suchego drewna i kijków. Masajowie, których spotkałem w styczniu 2010 roku na północ od Mombasy w Kenii, nie mieli żadnych trudności z błyskawicznym rozpaleniem ogniska.

Ogień przede wszystkim jednak zrewolucjonizował dietę. Energia z gotowanych posiłków gwałtownie przyspieszyła wzrost mózgu, przyczyniając się do powstawania większych sieci społecznych tworzonych przez coraz inteligentniejszych ludzi, co z kolei prowadziło do jeszcze skuteczniejszej eksploatacji przyrody. W wyniku tych doniosłych przemian na ziemi pojawił się performer-zdobycwca, dominujący nad własnym środowiskiem. Najdosadniej wyraził ten proces Kirkpatrick Sale – utożsamiał ewolucję człowieka na ziemi z dziejami dominacji, a swą książkę zatytułował złowieszczo *After Eden. The evolution of human domination* (2006).

Gotowanie i rozwój mózgu

Archeologia nie jest wciąż w stanie sformułować jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o datę ujarznienia ognia przez człowieka. Wiele śladów wczesnych praktyk znikło bezpowrotnie. Paleniska mogły być niewielkie i krótkotrwałe. Współcześni łowcy-zbieracze, na przykład Hadza zamieszkujący okolice jeziora Ejasi w północnej Tanzanii (Mallol *et al.* 2007), często rozpalają ogień na krótko, tylko żeby upiec pożywienie, nie zostawiają też zwykle w pobliżu żadnych narzędzi, a wiatr szybko rozwiewa popioły. Równie trudno określić, kto pierwszy użył ognia do ugotowania strawy. Richard Wrangham zaproponował powiązać etapy ujarznienia ognia z rozwojem inteligencji człowieka.

Dwa największe skoki w rozwoju objętości mózgu homininów dokonały się 2,0-1,7 mln i 0,5-0,3 mln lat temu (Aiello 1996b; Aiello, Dunbar 1993). W pierwszym okresie, ok. 1,9 mln lat temu, pojawił się *Homo erectus*. Pojemność jego czaszki była ponad dwa razy większa od pojemności mózgow austropiteków. Przekraczała też znacznie rozmiary czaszki osobnika zwanego *Homo habilis* – jeśli uznać, że był to bezpośredni przodek gatunku *Homo*

erectus, co w obliczu skąpych świadectw jest wciąż kwestią kontrowersyjną (Wood, Collard 1999; McHenry, Coffing 2000; Liberman 2007). *Homo erectus* miał nie tylko większy mózg niż jego poprzednicy, ale też większe ciało. Wrangham uważa, że był też „pierwszym w historii ludzkości kucharzem” (2009: 121). Na dowód przytacza intrygującą „hipotezę kosztownej tkanki” (Martin 1981; Foley, Lee 1991; Aiello, Wheeler 1995).

W roku 1995 Leslie Aiello i Peter Wheeler w głośnym artykule *The expensive-tissue hypothesis*, wciąż należącym do częściej cytowanych, zaproponowali powiązać wzrost pojemności mózgu ze zmniejszeniem się wielkości jelit. Małe jelita sprawiają, że mniej czasu zajmuje przeżuwanie pokarmu i energia może być szybciej dostarczana przez krew do mózgu. Jest to jednak możliwe tylko w przypadku pokarmu wysokiej jakości, dającego się łatwo rozdrobnić i przeżuć, a w rezultacie wchłonąć do krwi. Produkty gotowane na ogniu nie tylko spełniają te warunki, lecz również, dzięki zmagazynowaniu ciepła, stanowią źródło dodatkowej energii – co jest kluczowe w przypadku mózgu, nie posiadającego własnego magazynu energii. Dla prawidłowego funkcjonowania tego organu niezbędny jest stały dopływ glukozy i to w stosunkowo dużej ilości. Mózg człowieka zużywa 20% przyswajanych kalorii, choć stanowi tylko 2,5% ludzkiego ciała (Wrangham 2009: 111). Nowe studia potwierdziły związek u naczelnych pomiędzy wielkością mózgu a rodzajem diety (Fish, Lockwood 2003). Od dawna wiadomo, że małpy spożywające głównie liście mają dłuższe jelita i mniejsze mózgi od małp żywiących się owocami lub insektami (Clutton-Brock, Harvey 1980; Allman 1999).

Ostatni etap przemiany naszych przodków w człowieka rozpoczął się ok. 400 000 lat temu. Być może to właśnie wcześniejszy rozwój sztuki kulinarnej zaowocował kolejnym wzrostem pojemności mózgu i eksplozją inteligencji – u naczelnych oba te procesy zwykle są powiązane (Deaner *at al.* 2007). Włócznie z Schönningen, wspomniane w rozdziale wcześniejszym, świadczą, iż najpóźniej 400 000 lat temu rozpoczął się proces udoskonalania technik polowania. Łączyć się z tym mogło wynalezienie nowych sposobów obróbki termicznej pokarmów. Kobiety ludu Ghiriana do dziś w ognisku zmiękczają orzechy, co miałem okazję obserwować niedaleko Kilifi w Kenii.

Gotowanie zrewolucjonizowało sposób życia naszych przodków. Przede wszystkim wymusiło podział pracy ze względu płęć (Megarry 1995; Bird 1999; Waguespack 2005). Kuchnia stała się domeną kobiet, a polowanie specjalnością mężczyzn. „Płciowy” podział pracy bywał oczywiście źródłem wielu nadużyć, ale też zapewniał ludziom wymierne korzyści – kobiety i mężczyźni mogli spędzać dzień na zdobywaniu różnych pokarmów i potem wspólnie je zjadać. Spośród wszystkich naczelnych tylko ludzie dzielą się ze sobą

pożywieniem. W wymiarze społecznym podział pracy umożliwia uzupełnianie się zadaniami (Wood, Eagly 2002). Kobiety dostarczają szybko przyswajalny i wysokoenergetyczny posiłek mężczyznom wracającym wieczorem z polowania, często bez łupów, a mężczyźni chronią żeńską „kuchnię”, czyli ognisko, przed dzikimi zwierzętami i złodziejami. Aborygeni potrafili iść dziesiątki kilometrów, żeby wykraść ogień (Tindale 1974).

Podział pracy stymuluje specjalizację zgodnie z warunkami lokalnymi, na co wskazują obserwacje współczesnych łowców-zbieraczy. Jeśli w pobliżu jest rzeka mężczyźni oddają się zwykle łowieniu ryb, a kobiety i dzieci zbierają owoce i drewno na ognisko – jak to mają w zwyczaju Pirahã w dorzeczu Amazonii (Everett 2008: 13). Jeśli bujna i łatwo dostępna jest żywność pochodzenia roślinnego mężczyźni częściej angażują się w zbieractwo i przejmują zadania, które w innych kontekstach wiązane są z kobietami – jak to się przytrafia nomadom Hadza w północnej Tanzanii. Napływ ludów rolniczych i pasterskich w okolice jeziora Ejasi, gdzie od setek lat koczują Hadza, dramatycznie wpłynął na skurczenie się pogłowia zwierzyny łownej (Marlowe 2010). Mężczyźni coraz rzadziej przynoszą z polowań zabite zwierzęta (Hawkes *et al.* 2001; Woodburn 1998), większość czasu muszą więc być utrzymywani i karmieni przez swoje kobiety. One nie porzucają ich jednak, bo w okresie laktacji i opieki nad noworodkiem, gdy kobiety nie mogą oddawać się zbieractwu, to mężczyźni stają się głównymi dostawcami pożywienia. Przynoszą wówczas kobietom nie mięso, lecz najczęściej miód z wnętrza drzew (Marlowe 2007, 2010). Podczas ceremonii inicjacyjnej, zwanej Maitoko, kobiety Hadza odwracają relację z mężczyznami i polują na myśliwych (Marlowe 2010: 55-57).

Gotowane pożywienie szybko się wchłania. Ludzie poświęcają na wszystkie posiłki około jednej godziny w ciągu całego dnia (Wrangham 2009: 139). Szympansy z tanzańskiego Parku Narodowego Gombe, rzadko spożywające mięso, sześć godzin dziennie spędzają na przeżuwanie surowych roślin, a głównie dojrzałych owoców (Wrangham 1977). W większości znanych dziś kultur ludzkich główny posiłek musi zapewnić swej rodzinie kobieta (Collier, Rosaldo 1981; Murdock, Provost 1973). Ugotowany, miękki pokarm, nadaje się znakomicie do karmienia niemowląt. Matki mogły więc wcześniej odstawiać swe młode od piersi (Low 2000). To jednak nie oznacza, że dzięki gotowaniu kobiety mogły mieć więcej czasu dla siebie. Ewolucyjnym efektem wcześniejszego odstawienia dziecka od piersi było skrócenie przerw pomiędzy kolejnymi ciążami. Kobiety mogły częściej rodzić...

200 000 lat temu, po części dzięki wynalezieniu gotowania, pojawił się ostatecznie *Homo sapiens*, a wraz z nim nowe zachowania, które w zmienionych formach przetrwały do

dzisiaj – jak świadomy pochówek, wykorzystanie czerwonego barwnika czy zdobienie ciała
wyszukanymi przedmiotami (McBrearty, Brooks 2000).

GRZEBANIE ZMARŁYCH

Kanibalizm

Najwcześniejsze świadectwa specjalnego traktowania zwłok wiążą się najprawdopodobniej z kanibalizmem. Na stanowisku Sterkfontein w Afryce Południowej znaleziono fragment czaszki australopiteka (Stw 53), datowanej na dwa miliony lat, ze śladami nacięć, zapewne po kamiennym ostrzu, którym oddzielano tkanki miękkie od kości (Pickering *et al.* 2000). Bardziej ewidentne ślady kanibalizmu, łącznie z wysysaniem szpiku, odkryto w szczątkach co najmniej jedenastu osobników na poziomie TD6 w Gran Dolina (Sierra de Atapuerco) na północy Hiszpanii (Fernández-Jalvo *et al.* 1996, 1999; Bermúdez de Castro *et al.* 2004). Znaleździśko to datuje się na 850-800 000 lat (Pares, Pérez-González 1999). Liczne ślady i zniszczenia na ponad tysiącu kości ludzkich i zwierzęcych, odkopanych w Gran Dolina, wyglądają podobnie. Kanibalizm ówczesnych łowców związany był generalnie z odżywianiem się mięsem i prawdopodobnie nie pełnił funkcji rytualnych (Carbonell *et al.* 2010). Na miejscu znaleziono 845 kamiennych artefaktów, które mogły służyć jako narzędzia rzeźnicze. *Homo antecessor*, jak nazywany jest hominin zamieszkujący Europę przed milionem lat, musiał wielokrotnie obozować w Gran Dolina (Carbonell *et al.* 1999, 2010). Odkopano dotąd stosunkowo niewielki obszar poziomu TD6, lecz w każdym osadzie archeologicznym na tym poziomie odkryto ślady kanibalizmu. Przyszłe wykopaliska z pewnością dostarczą więcej świadectw.

W dolinie rzeki Awash w Etiopii znaleziono nieco młodsze fragmenty czaszek, datowane na 600 000 lat, z dwudziestoma pięcioma rzeźniczymi nacięciami (White 1986). W Castel di Guido pod Rzymem zachowały się fragmenty kości czaszkowych, datowane na 300-340 000 lat, ze śladami ingerencji, prawdopodobnie ludzkich (Mariani-Constantini *et al.* 2001). Kanibalistyczne praktyki potwierdzone są również na stanowiskach archeologicznych w prekolumbijskiej Ameryce (Turner 1983; Turner, Turner 1990, 1998; White 1992), w Europie mezolitycznej (Boulestin 1999: 276; Defleur *et al.* 1993, 1999; Le Mort 1989; Russell 1987) i neolitycznej (Villa *et al.* 1986a, 1986b; Botella *et al.* 2000), a także w Atapuerca epoki brązu (Cáceres *et al.* 2007). Dowodem bardziej współczesnego kanibalizmu są biochemiczne analizy skamieniałych ludzkich odchodów, znalezionych w Kolorado (Marlar *et al.* 2000), a także szczątki czternastoletniej Angielki zjedzonej zimą 1609-1610 roku w Jamestown przez głodujących osadników (Smithsonian.com, 1 maja 2013).

Intrygującym potwierdzeniem wczesnego kanibalizmu jest odkrycie genu chroniącego człowieka przed chorobą prionową – może ją wywołać zjedanie innych ludzi. Pod koniec XIX wieku lud Fore w Papua Nowej Gwinei zaczął praktykować kanibalizm – podczas uczt pogrzebowych krewni, głównie kobiety i dzieci, zjadali całego zmarłego (Glasse 1967; Lindenbaum 1979). W rezultacie już od roku 1920 kobiety wraz z dziećmi zaczęły umierać na epidemię *kuru*, chorobę przenośną atakującą system nerwowy. Niektóre wsie wyludniły się niemal zupełnie z dorosłych kobiet. W połowie lat 50. ubiegłego stulecia rząd Australii zakazał spożywania ludzkiego mięsa i zaraza stopniowo ustała (Alpers 2008). Neurolog Simon Mead wraz z kolegami z londyńskiego University College przeanalizował DNA trzydziestu starszych kobiet Fore, które często uczestniczyły w kanibalistycznych ucztach, a mimo to przetrwały epidemię *kuru* (Mead *et al.* 2003). Znalezione u nich gen chroniący przed chorobą prionową. Ten sam gen udało się też zidentyfikować w wielu grupach etnicznych na całym świecie (ma go dziś połowa Brytyjczyków). Eksperymenty wykazały, że gen ochronny nie pojawił się przypadkowo, lecz w rezultacie doboru naturalnego. A to oznacza, że w odległej przeszłości ludzie musieli cierpieć na jakąś formę choroby prionowej, wywołanej najprawdopodobniej kanibalizmem. Tylko w rzadkich przypadkach przyczyną choroby mogło być spożycie zatrutego mięsa zwierzęcego.

W kulturze europejskiej figura „ludożercy” pojawiła się wcześniej. Starożytni Grecy posądzali o kanibalizm swoich bogów. Najwcześniejszą wzmiankę o koczowniczym plemieniu ludożerców przekazał Herodot (*Dzieje* 4:106). W czasach nowożytnych *O kanibalach* pisał Michel de Montaigne (*Próby* 31). Raporty wczesnych antropologów i etnografów donosiły o praktykowaniu kanibalizmu przez łowców głów jeszcze w XIX wieku na Borneo (Roth 1896, t. 2: 218-223) i w Melanezji (Codrington 1891: 343-344). Niektóre z tych opisów można wprawdzie uznać za produkt chorej wyobraźni „białego człowieka” (Arens 1979), ludożerstwo wydaje się jednak być częścią dziedzictwa naszego gatunku (Goldman 1999).

Współcześnie rytualne zjedanie popiołów i resztek osób zmarłych praktykują asceci *aghor* („nieustraszeni”), ekscentryczni przedstawiciele jednej z najbardziej radykalnych sekt w Indiach. Zamieszkują miejsca kremacji. Żywią się padliną i odpadkami, ostro piją i palą haszysz. Radykalne praktyki mają ich zbliżać do boga Śiwy, a moc, którą są przez boga obdarzani, przemienia ascetów *aghor* w skutecznych uzdrawiaczy i egzorcystów (Barrett 2008).

Sima de los Huesos, Hiszpania

W czasach prehistorycznych kanibalizm nie był jednak zjawiskiem powszechnym. Najstarsza przestrzeń funeralna w Europie nie zawiera kości ze śladami odcinania mięsa. Sierra de Atapuerca, wapienne wzgórze 14 km na wschód od Burgos w północnej Hiszpanii, podziurawione są grotami, tunelami i szczelinami. W roku 2000 wpisane zostały na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Największą sławę przyniosła regionowi Sima de los Huesos, „Jama kości”. W głębokim, trzynastometrowym dole znaleziono ponad cztery tysiące ludzkich kości, w większości połamanych, należących do co najmniej dwudziestu ośmiu osobników z gatunku *Homo heidelbergensis* (Arsuaga *et al.* 1997; Bermúdez de Castro *et al.* 2004). Nazwa gatunku upamiętnia pierwszą żuchwę znaną z roku 1907 na żwirowni w Mauer pod Heidelbergiem.

Znalezisko w Sima de los Huesos początkowo datowano na 350 000 lat. Nowe, dokładniejsze analizy nacieku jaskiniowego pokrywającego ludzkie szczątki (SRA-3) – z użyciem Spektrometru Masowego z Plazmą Indukcyjnie Sprzężoną (ang. ICP MS) – przesunęły jednak ich wiek do 600 000 lat (Bischoff *et al.* 2007). Jeśli takie datowanie jest prawidłowe, kości mają ponad pół miliona lat. Jama byłaby więc najstarszym cmentarzyskiem ludzkości. Pierwsze ludzkie resztki, wraz ze skamielinami jaskiniowego niedźwiedzia (*Ursus deningeri*), znaleziono w Sima de los Huesos w roku 1976 (Aguirre *et al.* 1976). Bardziej systematyczne wykopaliska rozpoczęły się osiem lat później (Aguirre *et al.* 1988; Arsuaga *et al.* 1997). Wszystkie ludzkie szczątki zdają się pochodzić z tej samej formacji osadowej (brekcji), zostały zatem złożone w trakcie jednego epizodu sedymentacyjnego (Bischoff *et al.* 1997).

Na podstawie morfologii żuchw udało się zidentyfikować dwunastu osobników męskich i osiem żeńskich. Najbardziej intrygującym ustaleniem hiszpańskich archeologów jest jednak wiek poszczególnych homininów w chwili śmierci. Dane te uzyskano zakładając, że podobne były tempa rozwoju uzębienia u człowieka heidelberskiego i współczesnego (Bermúdez de Castro *et al.* 2004).

W jamie odnaleziono tylko jedno dziecko. Największy procent stanowią osoby mające w chwili śmierci od 10 do 20 lat (64%), pośród nich przeważają kobiety. Intryguje niewielka liczba osobników starszych (11%), spośród trzech osób, które w chwili śmierci miały więcej niż 35 lat udało się ustalić płeć tylko jednego mężczyzny. Ten zaskakujący rozkład wieku osobników znalezionych w grocie prowokował uczonych do dramatycznych rekonstrukcji

prehistorycznych wydarzeń. Bocquet-Appel i Arsuaga (1999) wyobrazili sobie, że w jamie – na swoją zgubę – schroniła się grupa uciekająca przed katastrofą, dlatego właśnie odnaleziono szczątki głównie osobników młodych, zdolnych do biegu. Co mogło być ową katastrofą? Wybuch przemocy wewnątrz plemienia, nagły atak choroby... Hipoteza ta wymagała oczywiście założenia, że wszyscy ponieśli śmierć razem i w tym samym czasie. Ale tego skamieliny nie potwierdzają. Stanowią bowiem swoistą „mieszaninę” kości skamieniałych wcześniej i stosunkowo „świeżych”, o zróżnicowanym stopniu erozji powierzchniowej (Fernández-Jalvo, Andrews 2001). Zdaniem większości uczonych szczątki ludzkie składano na miejscu podczas wielu różnych okazji przez kilka tysięcy lat. W tym kontekście nie wydaje się więc słuszne nazywanie jamy proto-cmentarzyskiem (Pettitt 2011: 53). Sima de los Huesos musiała jednak pełnić jakąś wyróżnioną funkcję.

Z pewnością nie było to miejsce obozowiska czy spożywania posiłku, bo nie znaleziono tam żadnych narzędzi, poza jednym, nieco wyjątkowym (Arsuaga *et al.* 1997). Jest to doskonale symetryczny, dwustronnie obrobiony tłuk pięściowy z różowego kwarcytu. Najbliższe źródło tego wyjątkowo pięknego kamienia znajduje się trzydzieści kilometrów od Sima de los Huesos. Pięściak wyróżnia się nie tylko wysokim poziomem obróbki, lecz także znakomicie zachowanymi krawędziami ostrymi, które sprawiają wrażenie, jakby ich nigdy nie używano. Francuski archeolog Henry de Lumley (2009) podkreśla symboliczny charakter pochówku – dwadzieścia osiem osób wrzucono do głębokiej jamy, czyli „do świata niewidzialnego”. Zdaniem de Lumleya kwarcowy tłuk był ewidentnym darem grobowym. Stephen Mithen (2006: 220) wyobrażał sobie nawet, że emocjonalne uroczystości funeralne, celebrowane pół milionem lat temu nad jamą, wymuszały na uczestnikach taniec i śpiew, wzmacniając i konsolidując więzi społeczne.

Najnowsze interpretacje są jednak powściągliwsze. Paul Pettitt (2011: 53-55), podsumowując obecny stan badań, proponuje następującą rekonstrukcję wydarzeń. Zwłoki prawdopodobnie składano w szybie lub blisko otworu szybowego – oryginalne wejście do jamy wciąż nie zostało odkopane (Fernández-Jalvo, Andrews 2001). Tam lisy i lwy rozszarpały ciała i roznosiły fragmenty w różne zakątki jaskini. Dezintegrację zwłok zwiększały intensywne strumienie błota wpływające do jamy. Pettitt zaleca też ostrożność w nadawaniu magicznych znaczeń symetrycznemu pięściakowi. Mógł wpaść do dołu przypadkiem. Nowe badania skamielin ujawniły ślady ewidentnych patologii, związanych prawdopodobnie z bolesną chorobą wykrzywiającą kości. To mogłoby wyjaśniać potrzebę usuwania zwłok do jednego, w jakimś sensie specjalnego miejsca.

Es-Skhūl, Izrael

Mniej kontrowersyjne ślady celowego grzebania zmarłych są o wiele młodsze, mają co najwyżej 135 000 lat. W świetle kolejnych publikacji świadectw wczesnych ozdób i dekorowania ciał (McBrearty, Brooks 2000; Kuhn *et al.* 2001; Henshilwood *et al.* 2004; Vanhaeren, d'Errico 2006; Vanhaeren *et al.* 2006; Bouzouggar *et al.* 2007; Bar-Yosef Mayer *et al.* 2009; Henshilwood, d'Errico 2009), pochówki te mogą też mieć silny związek z pojawieniem się nowych zachowań, właściwych dla człowieka „współczesnego” (Pettitt 2011: 59).

Wykopaliska prowadzone w latach 20. i 30. dwudziestego wieku w grocie Es-Skhūl na górze Karmel, trzy kilometry na południe od Hajfy, odsłoniły szczątki dziewięciu osobników sklasyfikowanych początkowo jako *Palaeoanthropus palestinensis* (McCown, Keith 1939), ale obecnie zaliczanych do wczesnych *Homo sapiens* (Day 1986: 113-119). Kości datowane są na 135 000-100 000 lat (Grün *et al.* 2005). Kilka zwłok ułożono w specjalnie wyciosanych grobach (Skhūl I, IV, V i IX). W grobie Skhūl V pod ramieniem zmarłego znaleziono olbrzymią żuchwę odyńca, co zwykle się interpretować jako dar grobowy.

Zidentyfikowano też muszelki morskie należące do czterech różnych gatunków (Garrod, Bate 1937: 224). Muszle *Nassarius gibbosulus* zachowały ślady perforacji, typowych dla paciorków (Vanhaeren *et al.* 2006; d'Errico, Vanhaeren 2009: 20-22). W Es-Skhūl znaleziono też kilka fragmentów ochry, kamienia używanego do produkcji barwnika (d'Errico *et al.* 2010).

Qafzeh, Izrael

Znaleziska w jaskini na południowoschodnim zboczu góry Qafzeh pod Nazaretem datuje się na 100 000-90 000 lat (Valladas *et al.* 1988). Na najstarszych poziomach archeologicznych XXIV-XVII odnaleziono tam szczątki piętnastu osobników, w tym aż ośmiu dzieci (Tillier 1999; Vandermeersch 1981, 2006). Co najmniej trzy zwłoki zdają się być pochowane intencjonalnie. W jednym z grobów – na poziomie XVII – obok młodej osoby (matki?) złożono zwłoki dziecka bez stóp (Qafzeh 9 i 10: Vandermeersch 1969, 1981).

W starszym grobie Qafzeh 11 (na poziomie XXII), na zwłokach dziecka ułożono olbrzymi kamień, a pomiędzy jego rękami i głową wielkie poroże jelenia (Tillier 1995; Belfer-Cohen, Hovers 1992; Vandermeersch 1970). To jedyny osobnik pochowany w Qafzeh z dodatkowym przedmiotem. Być może poroża wkładano do grobów dzieci przedwcześnie

zmarłych? Ucho środkowe dziecka zachowało oznaki infekcji (Arensburg, Nathan 1972; Tillier 1999; Quam, Rak 2008).

W pobliżu ludzkich szczątków znaleziono też pięć muszli *Glycymeris*. Zachowały się na nich osady czerwonego barwnika, a ich perforacje świadczą, iż były używane jako koraliki (Walter 2003). Przede wszystkim jednak w Qafzeh odnaleziono siedemdziesiąt jeden brył czerwonej ochry (Vandermeersch 1969). Niektóre gruzy zachowały ślady głębokich zadrapań po obu stronach, co wskazuje na ich użycie do wyrobu barwnika – sproszkowaną ochrę mieszano z ciecżą, na przykład śliną. Do obróbki tego materiału używano kamiennych narzędzi. W Qafzeh odnaleziono kilka odłupków i skrobaków ze plamami ochry (Hovers *et al.* 2003, tab. 5).

Ochrę znaleziono wyłącznie na tych samych poziomach archeologicznych, na których odkryto szczątki wszystkich piętnastu homininów (poziomy XXIV-XVII). Oznacza to również, że kumulacja ochry dokonywała się tylko przez ok. 10 000 lat (Valladas *et al.* 1988). Powyżej, w młodszych osadach, nie zachowały się żadne ślady czerwonych kamieni.

Najwięcej brył ochry odnaleziono na poziomie XVII, gdzie też odkopano najwięcej, bo aż trzynaście szkieletów homininów, w tym grób „matki z dzieckiem” (Qafzeh 9 i 10). Tam też zidentyfikowano ślady palenisk. Na poziomie XXII, na którym znajduje się grób młodego osobnika z porożem (Qafzeh 11), znaleziono jeszcze dwie perforowane muszle gatunku *Glycymeris sp.* (Taborin 2003; Hovers *et al.* 2003; Bar-Yosef, Vandermeersch 1993; Vandermeersch 1981).

Robert H. Gargett (1999), hiperkrytyczny paleoantropolog z Uniwersytetu Nowej Anglii w Australii, próbował wprawdzie wyjaśnić znaleziska w Qafzeh procesami naturalnymi, większość uczonych uznaje jednak to miejsce za wczesne świadectwo kulturowej działalności człowieka (Hovers *et al.* 2003 z komentarzami innych badaczy). Nasi przodkowie realizowali na zboczu góry Qafzeh pięć fundamentalnych performansów kulturowych, które w przyszłości miały stanowić fundament repertuaru zachowań człowieka współczesnego: wytwarzanie narzędzi, gotowanie na ogniu, grzebanie zmarłych, zdobienie ciała i produkowanie barwnika.

ZDOBIENIE CIAŁA

Muszelki

Do najstarszych ozdób ludzkości należą morskie muszelki (Henshilwood *et al.* 2004). Zbierano je już w okresie środkowego paleolitu. Koraliki z gatunku *Nassarius gibbosulus* znaleziono w jaskiniach Es-Skhūl w Izraelu i Grotte des Pigeons we wschodnim Maroku, a także na stanowisku Oued Djebbana w Algierii. Żadnego z tych znalezisk nie da się wyjaśnić przyczynami naturalnymi. Wszystkie muszelki są świadectwem praktyk i zachowań człowieka (Vanhaeren *et al.* 2006; Bouzouggar *et al.* 2007).

Muszelki gatunku *Nassarius gibbosulus* nigdy nie występowały w pobliżu żadnego z trzech miejsc, na których je znaleziono. W czasach akumulacji osadów w Es-Skhūl – 135 000-100 000 lat temu – odległość brzegu morskiego od tego stanowiska wahała się od 3 do 20 km (Siddal *et al.* 2003). Grotte des Pigeons w okresie formowania, czyli pomiędzy latami 91 500 i 73 400, znajdowała się 40 km od morza, a miejsce Oued Djebbana nigdy nie leżało bliżej niż 140 km od brzegu (d'Errico, Vanhaeren 2009). Muszelki zachowały nie tylko ślady pośmiertnych modyfikacji, lecz także charakterystyczne zniszczenia wywołane morską wodą, a nawet ziarnka piasku, co świadczy, iż musiały być celowo zebrane na odległej plaży.

Po co jednak nasi przodkowie zadawali sobie tyle trudu, żeby wyprodukować paciorki? Zdaniem większości archeologów ozdoby umożliwiły wczesnemu człowiekowi przechowywanie i demonstrowanie informacji na zewnątrz mózgu (Donald 1991; d'Errico *et al.* 2003, 2009; Wadley 2001, 2003; Henshilwood, Marean 2003; Hovers *et al.* 2003). Perforowane muszelki stanowiły swoiste archiwa lokalnej wiedzy. Były też pomysłowymi rekwizytami do odgrywania performansów kulturowych cementujących i organizujących społeczność. Ozdoby pomagały wyrazić i zdefiniować tożsamość osób wyróżnionych, na przykład wodzów lub uzdrowiaczy. Mogły też identyfikować członków jednego klanu. Stabilizowały również relacje wewnątrz plemienia. Na wszystkich trzech stanowiskach archeologicznych znaleziono ten sam gatunek muszli, a technika produkcji paciorków przez setki lat nie podlegała żadnym zmianom.

Noszenie paciorków stymulowało pamięć operacyjną (Wynn, Coolidge 2007). Naszyjnik mógł przypominać o wyprawie po muszelki do odległego brzegu morza lub o wymianie tych przedmiotów z członkami innej grupy. Po śmierci nosiciela „biżuterię” mógł

dziedziczyć krewny. Paciorki umożliwiałyby tym samym przekazywanie pamięci i wartości kulturowych pomiędzy pokoleniami.

Produkcowanie ozdób oznacza, że 100 000 lat temu ludzie świadomie modyfikowali swój wygląd, żeby zakomunikować innym osobom, za kogo chcą być uznawani. Strojąc się człowiek chciał przejąć kontrolę nad własną tożsamością, ale czynił to za pomocą konwencji zrozumiałych przez członków własnej wspólnoty. Performanse tożsamości od początku były zatem performansami kulturowymi, kluczowymi dla spójności i przetrwania wspólnoty.

Jaskinia Blombos, RPA

Najbogatsze dowody zdobienia ciała przez człowieka znaleziono na Południowym Przylądku wybrzeża Republiki Południowej Afryki, w jaskini Blombos leżącej sto metrów od brzegu morza.

Podczas wykopalisk w Blombos, prowadzonych od roku 1992 pod kierownictwem Christophera Henshilwooda z Instytutu Ewolucji Człowieka przy Uniwersytecie Witwatersrand w Johannesburgu, zidentyfikowano trzy podstawowe poziomy archeologiczne, związane z kolejnymi okresami zajmowania tego miejsca przez ludzi: M1 (ok. 73 000 lat), M2 (ok. 77 000 lat) i M3 (więcej niż 125 000 lat).

Najciekawsze świadectwa kultury materialnej zachowały się na poziomach M1 i M2. Z okresu M1 pochodzą dwustronnie obrabiane punktaki, narzędzia z kości, morskie muszle i bryły ochry ozdobione rytami. Punktaki i narzędzia z kości odnaleziono też na poziomie M2 (Henshilwood, Sealy 1997; Henshilwood *et al.* 2001, 2002, 2004; d'Errico *et al.* 2001, 2005). Ponad sześćdziesiąt pięć muszli z gatunku *Nassarius kraussianus* przyniesiono do Blombos z rzeki odległej 20 km od jaskini. Następnie wykonano w nich otwory małymi, precyzyjnie wykonanymi narzędziami (d'Errico *et al.* 2005). W Blombos znaleziono najstarsze, znakomicie obrobione przebijaki z ptasich kości (Henshilwood, Sealy 1997; Henshilwood *et al.* 2001, 2004).

Muszle noszone były prawdopodobnie jako „naszyjniki”. Wskazują na to nie tylko perforacje, charakterystyczne spłaszczenia brzegów i ślady wytarcia. Mikroskopijne osady czerwonego barwnika pochodziły zapewne od pigmentu, którym malowane było ciało. Muszelki znaleziono w grupach od 2 do 12 sztuk. W każdej takiej grupie paciorki mają podobną wielkość, odcień, perforację i stopień zużycia (Henshilwood, Dubreuil 2009).

Oprócz paciorków na poziomie M1 w Blombos odnaleziono ponad osiem tysięcy kawałków ochry ze śladami używania (d'Errico 2003). Dwie bryłki ozdobione zostały

abstrakcyjnymi grafikami (Henshilwood *et al.* 2009). Dwie z nich, oznaczone symbolami SAM AA 8937 i 8938, zachowały zaskakująco złożony i podobny wzór, umiejętnie wkomponowany w ścianki. Przecinające się linie tworzą intrygującą sieć geometryczną, a linie równoległe zamykają całą kompozycję w swoiste ramy. Jest to kolejne świadectwo wczesnych praktyk ludzkich wykraczających poza produkcję przedmiotów użytecznych. Zdaniem większości uczonych, kawałki wygrawerowanej ochry stanowią najbardziej złożony i najlepiej uformowany przykład przedstawienia abstrakcyjnego, a niektórzy nazywają je patetycznie najstarszymi „dziełami sztuki” ludzkości (d’Errico *et al.* 2003; Mellars 2005; Mithen 2006: 250-252; Lewis-Williams 2010: 12-15).

Dwa wygrawerowane kawałki ochry intrygują z wielu powodów. Podobne struktury rysunków na obu bryłkach wskazuje, że grafiki celowo odtwarzają jeden wspólny wzorec krzyżujących się linii. Czy może to mieć jakiś związek z mentalnym modelem kosmosu ówczesnych ludzi? Dlaczego linie zostały wryte na węższych bokach bryłek? Gdyby intencją anonimowego „artysty” było zademonstrowanie wzoru, do tego celu lepiej by się nadawała szeroka powierzchnia ochry. Wydaje się, że „artysta” nie projektował na boki czerwonej bryłki gotowego rysunku – na przykład sieci rybackiej – co raczej próbował „wydobyć na zewnątrz”, ujawnić strukturę wnętrza kamienia (David Lewis-Williams 2010).

Ochra z pewnością odgrywała istotną rolę kulturową w ówczesnym społeczeństwie. W Blombos odnaleziono jak dotąd ponad osiem tysięcy kawałków tego materiału. Barwa ochry musiała też kojarzyć się z krwią. Substancja ta odgrywała kluczową rolę w wielu performansach strategicznych dla istnienia wspólnoty, była obecna w mięsie upolowanych zwierząt, w ranach zadawanych podczas walki i w menstruacji kobiet (Knight 1991). Masajowie do dziś żywią się krwią, czego byłem świadkiem w Kenii. W tym kontekście bardziej trafne wydaje się nadawanie wygrawerowanym bryłkom ochry znaczenia „sakralnego”, a nie „estetycznego”. Nie były to, moim zdaniem, „dzieła sztuki”, lecz raczej obiekty „kultu”. Ochra to krew, źródło i wehikuł życia, a także sygnał śmierci. Nierówna powierzchnia kamienia mogła zainspirować „artystę” do ujawnienia idealnej struktury ochry/krwii. Wygrawerowane bryłki odgrywały zapewne istotną rolę w obrzędzie grzebania zmarłych, być może wedle „sakralnego” wzoru barwiono skóry zwierząt lub ciała ludzi – denata lub krewnych. Nowe studia publikują dalsze przykłady bryłek ochry z podobnymi, abstrakcyjnymi grafikami, wrytymi ostrym narzędziem (Henshilwood *et al.* 2009).

W roku 2008 zespół Henshilwooda odnalazł w Blombos najstarszy „warsztat do produkcji barwnika”, datowany na sto tysięcy lat. Były to dwie olbrzymie muszle uchowca morskiego (*Haliotis midae*) z kamiennymi narzędziami. Po trzech latach szczegółowych

analiz osadów z wykorzystaniem optycznie stymulowanej luminescencji uczeni ogłosili, że muszle służyły do produkcji czerwonego barwnika (Henshilwood *et al.* 2011). Udało się nawet zrekonstruować najstarszy przepis na pigment. Odłamki ochry były zgniatane z użyciem kwarcowych, kwarcytowych i krzemionkowych tłuczków i ucieraków. Następnie sproszkowaną tak ochrę mieszano w znalezionych muszlach z podgrzaną i pokruszoną kością ssaka, węglem drzewnym, odławkami kamienia i ciecżą. Kości używano prawdopodobnie do mieszania i malowania. Użycie szpiku w produkcji barwnika, zamiast żywicy z roślin, zdaje się wskazywać na symboliczne funkcje wytwarzanego taką technologią pigmentu.

Żeńskie koalicje kosmetyczne

W archeologii terminem „ochra” generalnie określa się wszelki skały, grudki ziemi i minerały, które po potarciu stają się czerwonawe lub żółtawe. Samym pigmentem mógł być czerwony hematyt (od gr. *αἷμα* [haima], „krew”), czyli tlenek żelaza, lub bardziej brunatny getyt, uwodniony tlenek żelaza, a także powiązany z getytem limonit (Watts 2009). Używano oczywiście różnych barwników, na przykład neandertalczycy preferowali czarny dwutlenek manganu (d’Errico 2003; Zilhão 2006). Na jednym tylko stanowisku archeologicznym w jaskini Pech de L’Azé, zamieszkiwanej przez neandertalczyków, zebrano 218 brył dwutlenku manganu i tylko 23 kawałki ochry (Bahn, Vertut 1997: 26). Ludzie najbardziej jednak cenili kolor krwi, czerwony. W Qafzeh lokalna ochra była całkowicie ignorowana najprawdopodobniej dlatego, że zawierała niewiele hematytu, nie była więc wystarczająco czerwona (Hovers *et al.* 2003; Watt 2009). Ochra w kolorze krwi jest najczęściej wymienianym pigmentem w studiach archeologicznych i etnograficznych.

Najstarsze kawałki ochry znalezione w Europie i Afryce mają trzysta tysięcy lat (Watt 2009). Jeszcze do niedawna wielu uczonych dowodziło, że materiał ten służył celom czysto użytkowym (Klein 1995; Wadley 2001). Proponowano różne zastosowania. Büller (1988) dowodził, że ochra była używana do garbienia skóry, Inizian (1976) i Couraud (1988) – że była spoiwem w produkcji kamiennych narzędzi, Audouin i Plisson (1982) – że neutralizowała zapach zwłok i konserwowała ciało, Mellars (1996: 370) – że sprawdzała się jako farba i uszczelniacz w gospodarstwie, a jeszcze inni – że funkcjonowała jako lekarstwo (Erlandson *et al.* 1999; przykłady etnograficzne w: Sagona 1994; Velo 1984). Utylitarne hipotezy zostały ostatecznie obalone przez Iana Wattsa (2002). Ochra sygnalizowała krew.

Émile Durkheim (1912) już dawno rozpoznał w czerwonej ochrze substancję symbolizującą krew. Zwrócił też uwagę na menstruację (1898). Niewielu uczonych

decydowało się jednak podjąć tę tematykę. Przełomu dokonał Chris Knight, marksizujący antropolog z Londynu. W roku 1987 Knight obronił na Uniwersytecie Londyńskim pracę doktorską pod znamienym tytułem: *Menstruation and the origins of culture. A reconsideration of Lévi-Strauss's work on symbolism and myth*. Cztery lata później wyniki swych badań udostępnił szerszej rzeszy czytelników w książce zatytułowanej również programowo: *Blood relations. Menstruation and the origins of culture* (1991). Studia Knighta zainspirowały powstanie intrygującego i wielce performatywnego modelu „żeńskich koalicji kosmetycznych”, *Female Cosmetic Coalitions* (Knight *et al.* 1995; Power 1999, 2009; Power, Aiello 1997).

„Męskie koalicje” najczęściej zawiązywały się w celu skomasowania siły, a przed kobietami demonstrowały gotowość do seksu. Mężczyźni zachwalali potencjalnym partnerkom własną płodność i dobre zdrowie, co potwierdzali niekiedy samookaleczeniem lub odsłonięciem blizn. Krew musiała być zawsze prawdziwa, jak podczas wielu męskich rytuałów inicjacyjnych, demonstrujących niezłomny charakter i odporność na ból. Mężczyźni nie tyle udawali, co raczej wyolbrzymiali swoją wartość. Żeńskie koalicje działały przeciwnie, odwracały bowiem proces doboru naturalnego (Power 2009).

Po ukryciu oznak owulacji, już od czasów ardiopiteka głównym sygnałem żeńskiej płodności pozostała menstruacja (Power, Aiello 1997), produkt uboczny funkcjonowania śluzówki macicy (Strassmann 1996). Jeszcze dziś wiele plemion wiąże zapłodnienie z miesiączkowaniem. Hadza wierzą, że poczęcie dokonuje się natychmiast po menstruacji (Marlowe 2004). Mbuti, pigmeje w Kongo, każdej parze, która chce mieć dzieci, radzą „spać z księżycem”, bo samo nasienie może nie wystarczyć (Turnbull 1993: 169). Równocześnie menstruacja wiąże się z całym systemem zakazów (Knight 1991). W Afryce pierwsza miesiączka dziewczyny natychmiast jest rozpoznawana przez jej starsze i bardziej doświadczone krewne jako zagrożenie. Krew, sygnalizując płodność, wabi seksualnych partnerów, co może prowadzić do aktów przemocy. Kobiety mobilizują więc całą wspólnotę do świętowania płodności dziewczyny, żeby silniej się z nią związać i uniemożliwić do niej dostęp wznieconym mężczyznom. Zakazy menstruacyjne niewiele mają wspólnego z patriarchalną strukturą społeczną. To raczej kobieca strategia kontrolowania mężczyzn (Knight 2009).

Przykładem rytuału „pierwszej menstruacji” jest *Taniec byka antylopy* – najradośniejsze, najważniejsze i najbardziej integrujące wydarzenie w życiu Buszmenów na pustyni Kalahari (Lewis-Williams 1981; Valiente-Noailles 1993). Mężczyźni, poza kilkoma najstarszymi, są wykluczani z rytuału. Kobiety naśladują w tańcu zachowania godowe samic

antylop, krążąc wokół miesiączkującej dziewczyny i wypinając w jej kierunku erotycznie pośladki. U ludu Khoisan rolę byka antylopy odgrywa któryś ze starszych krewnych „nowej kobiety”, a ona sama przebywa w chacie wokół której kobiety tańczą. U Kua – to miesiączkująca dziewczyna udaje byka. Cały performans zawiera wyraźne przesłanie dla mężczyzn: nie ta płęć (dziewczyna to samiec), nie ten gatunek (dziewczyna to zwierzę), nie ten czas (dziewczyna nie jest teraz płodna). Kobiety komunikują mężczyznom niedostępność (Power, Watts 1996; 1999).

Performans kosmetyczny transformował menstruację w sygnał obecności mocy nadprzyrodzonej. Kobiety zaczęły tym samym odgrywać kluczową rolę w rozwijaniu kultury. To one integrowały skonfliktowanych mężczyzn we wspólnotę, odgrywając fikcyjne widowisko w fikcyjnym czasie z udziałem fikcyjnych postaci. Performanse kobiet, poprzez swoje oszustwo i manipulację, zainicjowały nową praktykę społeczną: uobecnianie i urealnianie świata nieobecnego, nadprzyrodzonego. Wyobrażenia ludzi, uwolniona z pęt doczesności, eksplodowała kreatywnością nieznaną nigdy wcześniej. Olśniewające świadectwa tej eksplozji przetrwały w wielu jaskiniach paleolitycznych.

Nowe badania dowodzą, że freski w jaskiniach malowały także kobiety, a nawet małe dziewczynki. Na ścianach groty Rouffignac w rejonie Dordogne we Francji znaleziono ślady palców pięcioletniej dziewczynki, zostawione tam 13 000-14 000 lat temu. Wskazują na to rozmiary ręki i wysokość, na której zrobione zostały żłobkowania. Płęć określić też można po wzajemnej relacji długości palców, na co mają wpływ hormony. U mężczyzn palec serdeczny jest zwykle dłuższy od wskazującego. U kobiet bywają równe. Ślady w Rouffignac uznaje się obecnie za najstarsze świadectwo performansu dziecka (Van Gelder, Sharpe 2009).

PERFORMANSE W JASKINIACH

Górny paleolit (ok. 40 000-10 000 lat temu)

Model żeńskich koalicji kosmetycznych z pewnością upraszcza złożone procesy historyczne, pozwala jednak rozpoznać w praktykach kobiecych źródło kultury, a także spojrzeć na dawne performanse bez przywoływania błędnego moim zdaniem podziału działań na utylitarne, niezbędne do przetrwania, i wszystkie pozostałe, do których w czasach późniejszych zaliczy się m.in. „religię” i „sztukę”. *Taniec byka antylopy*, choć zaliczany do zachowań kultowych, integruje współczesnych Buszmenów i nadaje większą trwałość ich relacjom seksualnym, przez co pełni funkcje użyteczne, fundamentalne dla trwania i ciągłości wspólnoty. Jest więc praktyką utylitarną, choć nie służy bezpośrednio zdobywaniu pożywienia. Obserwacje zachowań dzisiejszych Buszmenów nabrały szczególnej rangi w kontekście nowych odkryć w Afryce Południowej (Border Cave), datujących źródła materialnej kultury ludu San na 44 000 lat (d’Errico *et al.* 2012).

Jednym z największych wyzwania współczesnej nauki jest interpretacja tysięcy świadectw performansów praktykowanych w późnej epoce kamienia. Obok setek figurek z kamienia i kości, a także grawerowanych płytek, zachowało się kilka tysięcy przedstawień namalowanych lub wyrytych w setkach jaskiń na całym świecie, a także w miejscach na otwartym powietrzu, jak sławne petroglify w dolinie Côa na północy Portugalii, odkryte ok. roku 1990 (Rebenda 1995; Baptista 1999; Whitley 2009: 83-154). Szczególnie enigmatycznym, lecz też najbardziej intrygującym śladem performansów są podziemne tunele i grotty ozdobione freskami. Trzeba było sobie zadać wiele trudu, żeby do niektórych z tych miejsc dotrzeć. Wewnątrz ziemskich „trzewi”, gdzie panują absolutne ciemności, ludzie decydowali się pokrywać skalne ściany malowidłami i grafikami. Większość tych niezwykłych jaskiń została odkryta dopiero w XX wieku i głównie w regionie franko-kantabryjskim, na pograniczu dzisiejszej Francji i Hiszpanii. Tak niezwykle skoncentrowanie ludzkiej kreatywności na stosunkowo niewielkim obszarze mogło być po części wymuszone środowiskiem.

Górny paleolit to czasy ostatniej epoki lodowcowej. Północ Europy pokrywał olbrzymi lodowiec, doprowadzając do niemal zupełnej eliminacji drzew na terenach dzisiejszej południowozachodniej Francji i przyległej hiszpańskiej Kantabrii (Butzer 1971; Iversen 1973; van Andel, Tzedakis 1996). Cały ten obszar pokrywały olbrzymie tundry, co – szczególnie w regionach południowych – prowadziło do większego nasłonecznienia i

mniejszych wahań temperatury w skali rocznej. Były to znakomite warunki dla wegetacji roślin. Tundry obfitowały w renifery, główne źródło mięsa ówczesnych myśliwych (Boyle 1990; Mellars 1973, 2004). Bogata wegetacja i łatwy dostęp do zwierząt sprawiły, że tereny te stały się istnymi „strefami uchodźców”. Migracje w okresie maksymalnego zlodowacenia, ok. 20 000 lat temu, doprowadziły do dziesięciokrotnego wzrostu gęstości zaludnienia regionu franko-kantabryjskiego (Bocquet-Appel, Demars 2000).

Warunki klimatyczne nie mogą oczywiście wyjaśnić eksplozji twórczej w późnej epoce kamienia. Gwałtowne zwiększenie się gęstości zaludnienia z pewnością jednak wpłynęło na zachowania łowców, wymuszając prawdopodobnie podział terenu łowieckiego pomiędzy różne grupy. Jaskinia z freskami mogła sygnalizować i legitymizować okręg łowiecki konkretnego plemienia (Mellars 2009). Zdziwiała różnorodność fresków i grafik zachowanych na podziemnych skałach. Być może w przyszłości uda się uczonym rozszyfrować w tych przedstawieniach informacje o tożsamości lokalnych twórców. Stworzenie malowideł w niektórych jaskiniach, jak choćby Lascaux, wymagało współpracy wielu osób. Na podstawie obserwacji łowców australijskich szacuje się dziś, że paleolityczne plemię mogło liczyć nawet pięćset osób (Lee, DeVore 1968; Wobst 1974; Peterson 1976; Kelly 1995). W tak dużej grupie funkcjonowali zapewne wyspecjalizowani rzemieślnicy.

Praktyka dekorowania jaskiń ustała wraz z końcem ostatniego zlodowacenia. Południowa Francja pokryła się lasami. Znikły renifery. Temperatura w całej Europie wzrosła. Nagłe zmiany środowiska doprowadziły do radykalnego zmniejszenia się grup łowieckich i ewidentnego regresu technologii (de Sonneville-Bordes 1960; Mellars 2009; Mithen 2003).

Koniec paleolitu nie zwiastował jednak upadku cywilizacji człowieka. Wręcz przeciwnie. Za sprawą nowych performansów dokonała się wówczas jedna z najważniejszych rewolucji w dziejach ludzi na ziemi: łowcy/zbieracze przeobrazili się w rolników/hodowców. Więcej na temat tego kluczowego wydarzenia w rozdziale *O pochodzeniu budowli teatralnej*.

Jaskinia Chauveta, Francja

Naskalne przedstawienia w jaskini Chauveta okrzywane zostały najstarszymi malowidłami ludzkości (Chauvet *et al.* 1996; Clottes 2003). Datowanie fresków budzi jednak wciąż kontrowersje (Clottes 1996; Valladas *et al.* 2005). Wyniki pomiarów często sobie przeczą. Przykładem rysunek czarnego konia. Analizy izotopowe węgla drzewnego (Gifa 98157) wskazują na 20 790 lat, a analizy próbki próchnicy (Gifa 98160) na 29 670 lat (Valladas *et al.* 2003; 2005). Studia stylistyczne (Züchner 1996, 1999) i archeologiczne (Pettitt, Bahn 2003; Pettitt, Pike 2007; Pettitt 2008) mnożą problemy, sugerują bowiem jeszcze młodsze datowanie jaskini. Z drugiej strony analizy izotopu węgla wymagają kalibracji z powodu zmiennych wpływów atmosferycznych. Liczba 31 000, przyjmowana jako średni wiek malowideł w jaskini Chauveta, musiałaby zostać zwiększona nawet do 38 000, zależnie od przyjętego sposobu kalibracji (van der Plicht *et al.* 2004: 1236).

Jaskinia została odkryta 18 grudnia 1994 roku przez trójkę zaprzyjaźnionych francuskich speleologów. Jean Marie-Chauvet, Eliette Brunel Deschamps i Christian Hillaire natknęli się na niewielki otwór w skale podczas inwentaryzacji stanowisk archeologicznych w przełomie rzeki Ardèche na południe od Lyonu. Chauvet od roku 1993 pełnił urząd kustosza grot z malowidłami w tym okręgu. Był też najbardziej z całej trójki doświadczonym speleologiem i on pierwszy spuścił się na linie do podziemi. Nazwisko Chauveta, za zgodą dwojga pozostałych odkrywców, zostało uwiecznione w nazwie sławnej dziś jaskini. Mało kogo spotkał za życia tak wielki zaszczyt. Ślady czerwonej ochry na ścianie pierwsza dostrzegła Brunel Deschamps. W snopie światła z lampy na hełmie zobaczyła dwie kilkucentymetrowe linie. Grotołazi, niczym paleolityczni łowcy, przesuwali się powoli w głąb czeluści i rozświetlali mroki pełgającymi snopami lamp na hełmach, ożywiając naskalne przedstawienia. Ich relacje z kilkuniedniowych eksploracji jaskini czyta się jak dobrą powieść przygodową (Chauvet *et al.* 1996). Systematyczne badanie podziemi rozpoczęły się wiosną 1998 roku. Na czele międzynarodowego zespołu wybitnych naukowców stanął Jean Clottes, największy w świecie znawca kultury paleolitycznej i główny konserwator dziedzictwa narodowego we francuskim Ministerstwie Kultury. W ścisłej współpracy z klimatologami Clottes zaproponował nieinwazyjny program badań. Główne kampanie archeologiczne trwały dwa tygodnie i odbywały się tylko dwa razy do roku, w maju i październiku (Clottes 2003). Sławny reżyser Werner Herzog dostał pozwolenie jedynie na sześć czterogodzinnych dni zdjęciowych wewnątrz jaskini podczas kręcenia trójwymiarowego filmu dokumentalnego *Cave of forgotten dreams* (Goldstein, Rainey 2010).

Jaskinia Chauveta to ponad półkilometrowa sieć sal i łączących je korytarzy. Składa się z dwóch części, połączonych wąskim przejściem. W części pierwszej przeważają malowidła czerwone, w drugiej czarne. Odmienny jest też charakter przedstawień. Czerwona część jaskini, bliższa wejścia, zdominowana jest przez panele z odbiciami dłoni i rysunki niedźwiedzi.

Druga, głębsza część podziemi obfituje w grafiki i rysunki czarne, skomasowane w ogromne panele. Tylko tam zobaczyć można żubra, grupy lwów i tury. Studia i analizy jaskini wciąż trwają. Wiele zakątków nie zostało udokumentowanych z uwagi na trudny dostęp. Jak dotąd nie udało się odkryć żadnych świadectw, które by sugerowały, że w okresie powstawania fresków obie części jaskini były rozdzielone. Integralność obu części jaskini została potwierdzona przez pomiary geologiczne i studia stylistyczne. Wszystkie zwierzęta – czy to czerwone, czy czarne, czy też wyrte – są zaskakująco podobne. Bardzo niewiele osób uczestniczyło w produkowaniu fresków. Wydaje się też, że główne przedstawienia powstały w dość krótkim czasie. W jaskini Chauveta rysunki bardzo rzadko były nakładane jeden na drugi.

Wyodrębnienie w całej przestrzeni dwóch segmentów, odróżnionych kolorem, wskazuje na istnienie wyrazistego planu, wedle którego pokrywano skalne ściany rysunkami i grafikami. Antropolodzy sądzą nawet, że binarna, czerwono-czarna struktura jaskini mogła odzwierciedlać dualistyczną koncepcję wszechświata wyznawaną przez człowieka paleolitycznego (Robert-Lamblin 2003). Niektóre komory jaskini były zupełnie ignorowane, w kilku olbrzymich przestrzeniach nie wykonano żadnych rysunków.

W podłożu jaskini odnaleziono tysiące kości, głównie niedźwiedzia jaskiniowego (*Ursus spelaeus*), reprezentowanego przez co najmniej sto dziewięćdziesiąt czaszek (Philippe, Fosse 2003). W czarnej części jaskini, poza wszechobecnymi odciskami łap zwierząt, zachowały się też ślady stóp ludzkich, a także resztki palenisk, kilka narzędzi z krzemienia i ostrze z kości słoniowej (Garcia 2005; Geneste 2005). Najważniejszym mieszkańcem groty, obok człowieka, był niedźwiedź. W czarnej części jaskini zachował się blok kamienny z leżącą na nim czaszką niedźwiedzia, kojarzący się dziś oczywiście z „ołtarzem”. Inna czaszka została pomazana czarnym kolorem. Właściwe zrozumienie relacji pomiędzy tym zwierzęciem i ludźmi może być istotnym kluczem do interpretacji malowideł (Bocherens *et al.* 2006). Nowe badania DNA szczątków niedźwiedzi znalezionych w jaskini wykazały, że zwierzęta te z pewnością żyły w okręgu Ardèche 29 000-37 300 lat temu. Ten właśnie gatunek niedźwiedzia został sportretowany na ścianach jaskini. Studia kości niedźwiedzia potwierdziły więc, wbrew sceptykom, słuszność wczesnego datowania rysunków na 32 000-

30 000 lat (Bon *et al.* 2011). Ludzie mogli spotkać niedźwiedzia w podziemiach. Piętnaście rysunków tego zwierzęcia, rozsianych po całej jaskini (trzy z nich, w tym dwie grafiki, znajdują się w części czarnej), a także swoisty „kult” jego czaszki, mogą świadczyć o wyróżnionym statusie jaskiniowego niedźwiedzia.

Czy paleolityczni łowcy-zbieracze uczynili z jaskini miejsce specjalne dlatego, że znaleźli tam ślady niedźwiedzi? Studia archeologiczne i etnograficzne dostarczają wielu dowodów na silny związek tego zwierzęcia z praktykami inicjacyjnymi i „szamańskimi” tak różnych ludów, jak starożytni Grecy (Parker 2005: 230-248), Lapończycy (Zachrisson, Iregren 1974), Finowie (Pentikäinen 2007), Skandynawowie (Price 2002) czy Ajnowie (Fitzhugh, Dubreuil 1999).

Równie intrygujące są ślady człowieka. Na ścianach jaskini przetrwały odciski pojedynczych palców pokrytych ochrą. Takie czerwone plamki można znaleźć także na rysunkach koni i drapieźników w czarnej części jaskini. W czerwonej części dominują cztery olbrzymie panele zawierające w sumie czterysta dziesięć odcisków dłoni bez palców. Każdy taki panel był prawdopodobnie wykonany przez pojedynczą osobę. Przynajmniej jeden przez kobietę lub nastolatka. Zachowało się też sześć czerwonych odbić całej dłoni z palcami oraz pięć „negatywów” ręki. Te ostatnie można znaleźć w wielu paleolitycznych jaskiniach. Produkowano je rozpylając, prawdopodobnie z ust, ochrę na dłoń przyłożoną do skały (Baffier, Feruglio 2003). Dłoń pokryta czerwonym barwnikiem zdawała się wnikać do skały, a oddech towarzyszący pluciu ochrą być może nadawał tej czynności dodatkowy sens.

W czarnej części jaskini przetrwały jeszcze inne ślady ludzkich performansów. W jednym z najgłębiej położonych sektorów zachowało się około dwudziestu odcisków stóp chłopca. Stąpał ostrożnie w kierunku wyjścia. Drogę oświetlał sosnową pochodnią – wytarł ją kilka razy o ściany, żeby zachować płomień. Ślady stóp chłopca i czarne smugi pochodni datuje się na ok. 26 000 lat (Garcia 1999, 2003, 2005). A to oznacza, że ludzie odwiedzali jaskinię dwukrotnie. Pierwszy raz 32 000-30 000 lat temu, kiedy powstały rysunki. Drugi raz 27 000-26 000 lat temu. Na oba te okresy datowane są również liczne resztki palenisk w czarnej części jaskini. Ogniska służyły do oświetlania ścian i produkowania barwnika, węgla drzewnego. Żadne świadectwo nie sugeruje, by wewnątrz jaskini gotowano potrawy (Geneste 2003). Wykonawcy fresków obozowali na zewnątrz.

Największą sławę przyniosły jaskini olbrzymie panele z grupami pędzących zwierząt. Konie, żubry, lwy i nosorożce wyłaniają się nagle ze skał w najgłębszych czeluściach groty. W górnym paleolicie najczęściej portretowanym zwierzęciem były konie, stanowią prawie

jedną trzecią wszystkich przedstawień (Azéma 2009). W jaskini Chauveta uczeni zidentyfikowali tylko czterdzieści koni, o wiele więcej jest drapieżników.

Na sławnym panelu koni narysowane też zostały dwa walczące nosorożce. Zdziwiała dynamika i dojrzałość tej kompozycji. Paleolityczny „artysta” potrafił ukazać ruch na nieruchomej skale. To samo można powiedzieć o panelu lwów.

Obok mamutów (66 rysunków) i nosorożców (65 rysunków), drapieżne koty wyraźnie dominują w jaskini. Jest ich najwięcej, bo aż siedemdziesiąt trzy. Rzadko ukazywano całe zwierzęta, najczęściej tylko górne partie tułowia z łbami. Niektóre lwy mają otwarte paszcze i pokazują kły. Żaden nie ma grzywy, co zdaje się odróżniać samce europejskie od afrykańskich.

Trzy czwarte lwów ma łby zwrócone w lewo, w stronę wejścia, ku osobom nadchodzącym. Dwie trzecie są czarne, dwadzieścia jest czerwonych, a cztery zostały wygrawerowane. W komorze końcowej łby niektórych lwów są większe niż w naturze. Rozmieszczenie tych groźnych drapieżników w jaskini z pewnością nie było przypadkowe. W żadnej paleolitycznej grocie nie zachowało się więcej wyobrażeń lwów (Packer, Clottes 2000; Clottes, Packer 2003).

W samym końcu jaskini umieszczone zostały dwie niezwykle podobizny olbrzymiego żubra. Na ścianie widnieje portret całego zwierzęcia, z rewelacyjnie wykonanym, trójwymiarowym łbem. Przed ścianą ozdobioną żubrem zwisa z sufitu ogromny, bardzo specyficznie ukształtowany kamień. Tam również narysowany został żubr, a raczej górna połowa tego zwierzęcia, bo na dolnej części rysunku przedstawiono zaskakująco realistycznie żeńskie części rodne – wcześniej, w pięciu innych miejscach, narysowano lub wryto jedynie trójkąt łonowy. W archaicznym piśmie klinowym takim trójkątem oznaczano „kobietę” (por. niżej: rozdział 4: *Teatr tekstu*).

Umieszczenie kobiety-żubra w centralnym punkcie końcowej komory nie wydaje się przypadkowe (Le Guillou 2003). Marija Gimbutas (2007: 159) proponuje uznać olbrzymi trójkąt w centrum wielu prehistorycznych przedstawień za wizualizację „uniwersalnego łona” Wielkiej Bogini Macierzy, „niewyczerpanego źródła życia”. Stalaktyt przedstawiający „zwierzoczłowieka” mógł być również portretem kobiety w masce żubra. Sam temat wydaje się popularny. Z tego samego okresu co kobieta-żubr pochodzi człowiek-lew – figurka o wysokości 29,6 cm wykonana z ciosu młodego mamuta, a znaleziona w jaskini Stadel am Hohlenstein, niedaleko Ulm w Jurze Szwabskiej (zob. Ulmer Museum 2005). Czy człowiek-lew to performer w masce? Być może. Ułożenie lewej stopy sugeruje postawę taneczną.

Technika paleolitycznych rysowników/grafików była wyjątkowa. Do swych przedstawień czerpali inspiracje z tekstury skały. Wszelkie pęknięcia, nierówności, szczeliny czy odłamania mogły posłużyć jako część zwierzęcego ciała. Wiele zwierząt pomysłowo umieszczono w naturalnych niszach i zagłębieniach. Niektóre ściany wygładzano przed rysowaniem, dotyczy to szczególnie skał wcześniej podrapanych przez pazury niedźwiedzi. Czerwoną ochrę, wymieszaną ze spoiwem, nakładano na ściany narzędziami i palcami, a także pluciem przez trzcinkę lub bezpośrednio z ust. Czarne rysunki robiono węglem drzewnym. Pigmenty często rozsmarowywano palcami. Palcami i narzędziami ryte były rysunki w miękkich ścianach (Aujoulat *et al.* 2003).

Malarstwo naskalne było ściśle zintegrowane z konfiguracją jaskini, co niektóre przedstawienia, jak choćby portret kobiety-żubra, podkreślały ze szczególną mocą. Umieszczanie znaków na skale przemieniało grotę w przestrzeń performatywną. Niektóre części jaskini zostawały wyróżnione przedstawieniem, w inne w ogóle nie ingerowano. Żadna część jaskini z pewnością nie była postrzegana jako „pusta przestrzeń”. Niezwykłe konfiguracje skalne nieodparcie przywołują skojarzenia z ludzkimi wnętrznościami. Kolejność obrazów w podziemiach zdaje się mieć logiczną strukturę narracyjną. Najpierw ślady ludzkich dłoni na skale. Mają kolor krwi. Takim samym pigmentem narysowano niedźwiedzie. Następnie olbrzymia przestrzeń bez malowideł ze śladami legowisk niedźwiedzi. Duże stężenie dwutlenku węgla sprawiało, że wiele z tych zwierząt nie budziło się prawdopodobnie z zimowego snu. Być może to ogromne „cementarzysko” postrzegane było jako „sanktuarium” niedźwiedzia. Stąd brak plastycznych ingerencji. Na koniec czerwonej części jaskini kolejne panele z „krwawymi” pieczęciami i negatywami dłoni. Potem grunt obniża się o półtora metra. W niskim tunelu pomiędzy czerwoną i czarną jaskinią zachowały się resztki paleniska i liczne smugi na ścianach po obcieraniu pochodni. Czarną część jaskini otwiera obszerna przestrzeń z kolejnymi świadectwami aktywności człowieka. Ktoś przyniósł kamienny blok, by mógł służyć jako stopień. Na ścianach grafiki zwierząt, ślady palców. W tyle, na pofałdowanej ścianie ogromny panel z bawołami, końmi i reniferami. Na prawo od panelu z końmi wejście do komory końcowej. Tam następuje kulminacja naskalnego performansu w postaci panelu lwów.

Przedstawienia naskalne w jaskini Chauveta oświetlano głównie płomieniem pochodni. W wielu częściach podziemi nie znaleziono śladów palenisk. W roku 1978 francuski naukowiec Alain Roussot (1995: 321; Montelle 2009: 60) postanowił sprawdzić skuteczność pochodni w ekstremalnych warunkach głębokiej groty. Wybrał się więc boszo do jaskini Niaux w Pirenejach zabierając ze sobą sześć pochodni sosnowych nasączonych

pszczelim woskiem. Przejście w obie strony dwóch kilometrów skomplikowanej sieci korytarzy zajęło Francuzowi trzy godziny. Dokonał przy tym interesującego odkrycia. Płonąca pochodnia dawała bardzo specyficzne, pomarańczowo-żółte światło, które wystarczająco rozjaśniało mroki przy powolnym przemieszczaniu się tunelami. Osoby odwiedzające jaskinię w czasach prehistorycznych doświadczały podziemi zupełnie inaczej niż współcześni turyści. Pomarańczowo-żółtawe światło pochodni zmieniało barwy pigmentów i nie było statyczne. Konieczność powolnego ruchu potęgowała doznania. Człowiek z pochodnią współtworzył aktywnie skalne performanse poruszeniami pochodni. Przeżycia w jaskini z freskami musiały być tak bardzo dojmujące, że ludzie nie zdecydowali się w nich zamieszkać. Nie grzebali też tam swoich zmarłych (jak dotąd tylko w jaskini Cussac we Francji znaleziono ludzkie szczątki, datowane podobnie jak tamtejsze malowidła na 25 000 lat, por. Aujoulat *et al.* 2001). To dlatego zdesperowani naukowcy często nazywają takie jaskinie sanktuariami, miejscami „sakralnymi”, choć oczywiście pojęcia wciąż nie mamy, jak ludzie paleolityczni mogli postrzegać te przestrzenie.

Intrygujące światło na interpretacje wczesnej sztuki naskalnej rzucają reliefy odkryte w roku 2007 w jaskini Abri Castanet na południu Francji w dolinie Vazere (White *et al.* 2012). Archeolog Randall White z New York University, wraz z zespołem, odnalazł tam świadectwa praktyk performatywnych starszych od jaskini Chauveta. Na wapiennym bloku, stanowiącym pierwotnie część sufitu, naukowcy zidentyfikowali ryt przypominający żeńskie genitalia. W płytkiej grocie znaleziono także liczne świadectwa siedzisk ludzkich. Wyobrażenia utrwalone w jaskini Abri Castanet były prawdopodobnie łatwo dostępne dla każdego. Odbywały się tam przypuszczalnie performanse publiczne, być może o charakterze seksualnym. W jaskini Chauveta, ukrytej głęboko w ziemi, urządzano performanse odmienne, najprawdopodobniej tajne.

W roku 2012 wczesne dzieje malarstwa naskalnego zostały znacznie skomplikowane przez rewolucyjną propozycję datowania malowideł na podstawie rozpadu uranu (Pike *et al.* 2012). Pierwiastek ten, obecny w cienkich warstwach węgla wapnia, pokrywających malowidła, z chwilą osadzenia zaczyna się rozpadać i zamieniać w tor. Stosunek toru do uranu pozwala dość precyzyjnie określić czasy, w których malowidła musiały istnieć, by mogły być pokryte warstwami osadów z uranem.

Jak dotąd metodą rozpadu uranu zastosowano do datowania malowideł w jedenastu sławnych jaskiniach na północy Hiszpanii, takich jak Altamira, El Castillo czy Tito Bustillo. Wyniki studiów zaskoczyły uczonych. Badania rozpadu uranu pozwoliły bowiem datować pierwsze malowidła w tym rejonie na 40 800 lat. Nie jest więc jasne, kto mógł być autorem

owych malowideł, skoro *Homo sapiens* pojawili się w Europie zachodniej właśnie w tym okresie, ok. 41 500 lat temu. Autorzy badań w raporcie dla tygodnika „Science” nie wykluczają więc i takiej ewentualności, że autorami najwcześniejszych malowideł naskalnych w Europie mogli być neandertalczyki, obecni na terenie dzisiejszej Hiszpanii co najmniej 42 tysięcy lat temu.

Metoda datowania na podstawie rozpadu uranu nie jest nowa, stosowano ją już w latach 60. ubiegłego stulecia. Wymagała jednak wówczas stosunkowo dużych próbek do badań, o wadze co najmniej 100 g. Rozwój technologii sprawił, że dziś do precyzyjnego datowania wystarczą próbki o wadze mniejszej niż 10 mg (Hellstrom 2012). Jest to zatem technologia mało inwazyjna i można się zapewne spodziewać, że już wkrótce zostanie zastosowana do datowania innych malowideł naskalnych.

Performans malarski w jaskini Pech-Merle

W roku 2010 niewielkie wydawnictwo Rouergue, z siedzibą pod Rodez na południu Francji, opublikowało niezwykle ciekawą monografię, poświęconą malarstwu naskalnemu w grotach odnalezionych w granicach dawnego rejonu Quercy. Autorem książki zatytułowanej *Art pariétal. Grottes ornées du Quercy* był legendarny archeolog Michel Lorblanchet. To dzieło jego życia. We współpracy z grupą specjalistów Lorblanchet przedstawił najpełniejszy jak dotąd raport z badań malarstwa naskalnego epoki paleolitu. Centralne miejsce w monografii zajmuje grotka Pech-Merle, a w niej sławny, pointylistyczny panel koni, datowany na lata 24 640+/-390 (Gif A 95 357).

Lorblanchet zebrał główne wyniki czterdziestopięcioletnich studiów i przypomniał swe głośne eksperymenty, w trakcie których skrupulatnie odtwarzał paleolityczne malowidła. W roku 1990 wykonał, sfilmowaną i bogato udokumentowaną, kopię sławnego panelu z końmi. W książce przypomniał zdjęcia z tego eksperymentu i opatrzył je drobiazgowym komentarzem. Wnioski Lorblancheta potwierdzają hipotezę przestrzeni peripersonalnej, omówioną szerzej niżej, w rozdziale 3. *O pochodzeniu budowli teatralnej.*

Ściana, na której namalowane zostały dwa konie, ma 3,60 m długości i 1,65 m szerokości. Inspiracją dla paleolitycznego „artysty” stał się skalny cypel w prawym górnym rogu. Kształt ściany przypomina w tym miejscu końską głowę. Po wnikliwych analizach Lorblanchet stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że skała nie była w tym miejscu modyfikowana. Artysta nie ociosał więc sam ściany, żeby jej nadać potrzebną formę. Było odwrotnie. To kształt skały zainicjował proces twórczy. Czarny koń długości 1,60 m,

rozpoczęty od głowy, stanowi, jak to barwnie ujął Lorblanchet, „ośniewające potwierdzenie i egzaltację woli skały”. Równocześnie jednak jest zaskakującym dowodem kreatywności prehistorycznego malarza. Lorblanchet dowodzi, że kształt skalnego cypla idealnie oddaje rysy konia Przewalskiego, najbliższego krewnego paleolitycznych koni, i najłatwiej by było po prostu podążać w rysunku za skalną formą. Ilustracja w książce potwierdza, że powstałby w ten sposób bardzo realistyczny portret konia.

Proporcje namalowanego konia zostają zmienione, podobnie jak na innych przedstawieniach w grocie. Przede wszystkim zwierzę na skale ma znacznie pomniejszoną głowę. Zdaniem Lorblancheta malarz swoimi końmi nie tylko afirmuje skałę, ale zarazem narzuca na nią „własny styl”.

Wszystkie części malowidła naskalnego – łącznie z grubymi obrysami koni, wszelkimi plamami i odbiciami dłoni – wykonane zostały techniką plucia. Lorblanchet odtworzył precyzyjnie cały proces, powstrzymując się jedynie, za radą toksykologów z Paryża, przed braniem do ust trującego tlenku manganu. Ochrę i węgiel drzewny naukowiec mieszał ze swą śliną bez uszczerbku dla zdrowia. Cała praca nad kopią zajęła mu 32 godziny. Wykonanie jednego tylko negatywu dłoni trwało trzydzieści minut! Po przeprowadzeniu wielu podobnych eksperymentów Lorblanchet jest przekonany, że paleolityczny artysta musiał poświęcić malowidłu porównywalną ilość godzin. Przez cały ten czas „malarz” musiał znajdować się bardzo blisko ściany, w odległości co najwyżej 40 cm. Nie widział wówczas całej kompozycji. Technika plucia pigmentem sprawdziła się znakomicie. Nadawała się do wykonania wszystkich elementów naskalnego obrazu. Kopia Lorblancheta była doskonała. Przy okazji uczony odkrył, że taki sposób malowania wymagał dużej precyzji. Zbyt nieuważne plucie rozmywało kontury. Podczas wykonywania czarnych obrysów koni Lorblanchet wykorzystywał jako ekran lewą dłoń lub kawałek skóry. Dzięki temu udawało mu się uzyskać wyraziste krawędzie obrysu od strony zewnętrznej. Z kolei niewielki otwór w skórze bardzo usprawnił produkcję plamek, 212 czarnych i 29 czerwonych. Jako szablon naukowiec używał także zgiętego kciuka.

Lorblanchet dopatrzył się w malowidle realizacji wyraźnego zamysłu kompozycyjnego. Dominują symetrie. Dwa konie, podobnej wielkości, nałożone są na siebie i odwrócone tyłem. Negatywy dwóch dłoni ponad końmi również odbite są symetrycznie, ich kciuki skierowane są ku sobie. Z kolei dwie dłonie pod końmi mają kciuki na zewnątrz. Symetryczne są także układy czarnych plamek na ciałach koni. Lorblanchet ustalił także pięć głównych faz powstawania malowidła. Najpierw narysowane zostały kontury czerwonej ryby, pokryte później czarnym obrysem pleców prawego konia. Następnie na ścianie umieszczone

zostały czarne sylwetki obu koni. Potem odbito pięć czarnych negatywów dłoni. W fazie czwartej ścianę pokryto czarnymi plamkami, a w fazie piątej czerwonymi plamkami i siedmioma negatywami zgiętego kciuki. Wszystko to wypluwając na ścianę pigment zmieszany ze śliną. Tylko w kilku miejscach zachowały się ślady maźnięć palcami.

Symetryczne i kolorowe narzędzia z kamienia wykonywane są mniej więcej od półtora miliona lat. Nikt nie jest w stanie wyjaśnić ich genezy. Symetria i kolor nie wpływają na użyteczność narzędzi. Nasz mózg, naśladowując rzeczywistość zewnętrzną na poziomie neuronów, konstruuje własne mapy/modele zdarzeń i działań. Symetria pozwala zaoszczędzić sporo informacji, a więc i energii. Ostatnie badania nad intuicją dowodzą, że wiele naszych kluczowych decyzji dokonuje się poza racjonalną kontrolą. Nasza intuicja bywa inteligentniejsza od nas. W każdej sekundzie spośród setek bodźców nasz mózg selektywnie reaguje tylko na te, które zostały wcześniej wzmocnione przez doświadczenie. Można to nazwać „własnym stylem” artysty lub „zamysłem kompozycyjnym”. Ale takie sformułowania mało wyjaśniają, a do tego sugerują świadomą kontrolę nad procesem. Co wcale nie jest oczywiste, ani też nie wydaje się konieczne. Symetria i podobieństwo to najbardziej elementarne sposoby porządkowania rzeczywistości. Malując konie paleolityczny artysta znajdował w ścianie ślady własnego, neuronowego modelu zwierzęcia. I taki właśnie koń był postrzegany jako koń rzeczywisty, realny. Cały zmudny, wielogodzinny proces produkowania przedstawienia odbywał się w przestrzeni peripersonalnej malarza. Współczesny człowiek nigdy nie będzie w stanie powtórzyć procesu twórczego człowieka paleolitycznego, bo jego mapy/modele zdarzeń i świata są radykalnie odmienne. Zwierzęta w życiu większości z nas odgrywają dziś rolę marginalną. Nie postrzegamy kosmosu poprzez działania konia czy lwa. Eksperymenty Lorblancheta, choć cenne same w sobie, mają jednak ograniczoną wartość poznawczą.

W jaskini Pech-Merle zachowały się również zarysy kobiet, a także czerwone przedstawienie człowieka rannego. Dwa podobne, choć bardziej schematyczne rysunki zranionego mężczyzny Lorblanchet zidentyfikował także w pobliskiej jaskini Cognac.

Wizerunki ludzi w Pech-Merle są bardziej schematyczne niż kobieta-żubr w jaskini Chauveta. Także zwierzęta, łącznie ze sławnymi końmi, w Pech-Merle są mniej realistyczne. Twórcy tych wyobrażeń bardziej się skupiali na procesie produkowania malowideł niż na zwierzętach. Kilka tysięcy lat wcześniej, w jaskini Chauveta, łowcy-zbieracze „uwalniali” zwierzęta ze skały naśladowując akt stworzenia. W Pech-Merle ten proces przemienił się w złożony rytuał. W tym kontekście enigmatyczny wizerunek zranionego mężczyzny mógł być zapisem performansu. Ponad jego głową zdają się krążyć olbrzymie ptaki. Wizja odmiennego

stanu świadomości? W Pech-Merle odnaleziono także litofon, skałę, w którą uderzano kamieniem, żeby wyprodukować rytmiczne dźwięki. Rytmiczna muzyka mogła towarzyszyć performansom przemiany (więcej na ten temat niżej, w rozdziale *Performanse muzyczne*).

Odmienne stany świadomości w jaskini Lascaux

Najsławniejsza jaskinia z paleolitycznymi malowidłami znajduje się przy lewym brzegu rzeki Vézère w pobliżu miasteczka Montignac. Odkryli ją przypadkiem czterej chłopcy 12 września 1940 roku. Grota natychmiast stała się sensacją. Pomimo wojny do Montignac ruszyły tłumy ciekawskich. Już wkrótce przez jaskinię przewijało się półtora tysiąca osób tygodniowo. Po wojnie, w latach 1947-1948, poszerzono wejście i zaadaptowano podziemia do turystyki masowej, betonując i obniżając część podłoża. W niektóre dni nawiedzało grootę nawet tysiąc osób. Pierwsze oznaki zniszczeń na skalnych malowidłach dostrzeżono już w roku 1955, ale dopiero osiem lat później grota została ostatecznie zamknięta dla zwiedzających. Na ścianach zakwitły algi („zielona choroba”) i grzyby („biała choroba”). Choroby udało się powstrzymać, a w roku 1983 udostępniono publiczności Lascaux II, replikę dwóch części w pobliżu oryginalnej jaskini. Dewastacja Lascaux jednak nie ustała. W 1999 roku władze powierzyły wymianę klimatyzacji lokalnej i mało doświadczonej firmie. Białe grzyby (*Fusarium solani*) zakwitły ponownie. Wraz z nimi pojawiły się bakterie (*Pseudomonas fluorescens*) oraz czarne plamki. Jeden z największych skarbów dziedzictwa kulturowego ludzkości jest wciąż zagrożony (Bahn 2010: 190-196).

Część winy za dewastację jaskini ponoszą uczeni. Początkowo skupiali uwagę głównie na malowidłach ze zgubnym skutkiem dla innych świadectw archeologicznych. Dopiero w ostatniej dekadzie kontrolę nad pracami w Lascaux przejął Norbert Aujoulat, jeden z najwybitniejszych znawców malarstwa jaskiniowego, przedwcześnie zmarły w kwietniu 2011 roku. Zdążył na szczęście opublikować wyczerpujący raport ze swych badań (Aujoulat 2005), który też stanowić będzie moje główne źródło informacji o Lascaux.

Jaskinia Lascaux różni się pod wieloma względami od jaskini Chauveta. Przede wszystkim zasadniczo inne zwierzęta uwiecznione zostały na ścianach. W grocie Chauveta dominują lwy, mamuty i nosorożce, w Lascaux – konie, jelenie, tury i bydlę rogate. W jaskini Chauveta zwierzęta często zdają się wynurzać ze skały. W Lascaux kolorowe cielska unoszą się i wirują, jak we śnie. Zachowały się tam też liczne ślady bardzo różnorodnych performansów, od wspólnego wznoszenia rusztowań po wyprawy w miejsca odosobnienia. W Lascaux wiele wizerunków zwierząt pokrywa przedstawienia wcześniejsze. Do rysowania

czarnych figur używano głównie bryłek manganu. Ogniska były używane do rozjaśniania mroku. W jaskini znaleziono też ponad sto trzydzieści lamp z piaskowca. Na jednej z takich lamp zachowały się enigmatyczne znaki, które można również znaleźć wymalowane na ścianach i wyryte na ostrzach grot z kości.

Datowanie jaskini jest trudne. Pierwsze badania rozkładu izotopu węgla C14, wykonane na próbkach pobranych w roku 1951, wskazywały na 15 500 lat. Późniejsze analizy węgla drzewnego sugerowały datę wcześniejszą, 16 000-17 000 lat. Najnowsze badania fragmentu poroża renifera (Gif A 95 582) cofnęły datowanie do ponad 18 000 lat (Aujoulat *et al.* 1998).

Rozkład przestrzeni jaskini Lascaux jest unikalny pod wieloma względami. W czasach paleolitycznych do jaskini wchodziło się prawdopodobnie szerokim korytarzem długości ok. 18m. Pierwsza wielka przestrzeń została ochrzczona Salą Byków. Ma wymiary 19m x 5,5-7,5m. Zachowało się tu sto trzydzieści przedstawień figuratywnych i geometrycznych. Ścianę naprzeciw wejścia zapelniają dwie zbieżące ku sobie kolumny zwierząt, w tym siedemnaście koni, jedenaście byków tura i sześć jeleni. Namalowano je ponad skalnym występem, wznoszącym się ok. metra ponad współczesne podłoże. To jedyne miejsce w jaskini, w którym niektóre zwierzęta zdają się stąpać po podłożu.

Najbardziej tajemnicze zwierzę, umieszczone na początku całej procesji, uczeni ochrzcili Jednorożcem (choć ma dwa rogi). Jednorożec zdaje się popychać pozostałe zwierzęta w głąb jaskini. Ma ponad dwa metry długości. Na grzbiecie wyrysowano mu sześć owalnych figur. Niektórzy w jego łbie dopatrywali się podobieństwa do brodatego człowieka. Inni wskazywali na sterczący brzuch jako oznakę ciąży. Widziano też w Jednorożcu krzyżówkę nosorożca z drapieżnym kotem i koniem (Delluc, Delluc 1990).

Przednie kończyny stwora namalowane zostały pędzlem, ale jego korpus wykonano techniką rozpryskiwania pigmentu, wypływając barwnik bezpośrednio z ust lub przez rurkę z wydrążonej kości. W ciele Jednorożca można dostrzec niewyraźne zarysy dwóch koni. Pięć innych umieszczono przed stworem. Nad lewą kolumną dominuje jednak popiersie olbrzymiego byka tura. Z przeciwnej strony zbieżają ku niemu trzy równie potężne, bliźniacze byki, namalowane w całości. Największy ma długość 5,5 m. Przednie kończyny ostatniego tura po prawej stronie pokryte zostały czerwoną krową.

Najwyższe partie malowideł w Sali Byków wznoszą się cztery metry nad dzisiejszym podłożem. Uczeni od dawna przypuszczają, że malarze musieli korzystać z prostych rusztowań lub podestów. David Lewis-Williams (2002: 249-250) sugeruje nawet, że stworzenie tak ogromnego fresku w tak trudnych warunkach wymagało wcześniejszego planu

i mogło się dokonać tylko jako zbiorowy akt całej wspólnoty. Przestronna Sala Byków, nazywana niekiedy Rotundą, nie tylko umożliwiała współpracę wielu osób przy malowaniu ścian i sufitu, lecz również pozwalała dużej liczbie ludzi obserwować postępy prac. Co zresztą mogło być doświadczeniem wstrząsającym. Pełgające światło pochodni, lamp i ognisk destabilizowało i dynamizowało wyłaniające się ze skał obrazy. Być może niezwykłość zdarzenia podkreślano dodatkowymi performansami, jak śpiew czy nawet taniec. Za sugestią Lewisa-Williamsa, proponuję uznać Salę Byków za przestrzeń performatywną: praktykowane tam działania integrowały społeczność paleolitycznych łowców-zbieraczy. Dobra akustyka potwierdza performatywny charakter przestrzeni. Dźwięk ludzkiego głosu w Sali Byków jest głęboki, trwa długo i powraca ze wszystkich kierunków (Waller 1993a, b). Paleolityczni artyści wybierali do malowania przestrzenie ze znakomitą akustyką (więcej na ten temat niżej, w rozdziale *Performanse muzyczne*).

Pod dwoma olbrzymimi turami, w osi Sali Byków, znajduje się wejście do najświetniejszej części jaskini, czyli do tzw. Galerii Osiowej, mianowanej przez naukowców Kaplicą Sykstyńską Prehistorii. Po obu stronach sufitu rozmieszczone tam zostały symetrycznie olbrzymie, fruujące zwierzęta kopytne. Już samo wkraczanie do Galerii Osiowej z Sali Byków jest pełne dramatyzmu: nad głową wirują wspomniane już tury, największe znane dziś figury zwierząt z epoki kamienia.

Takie zaplanowanie fresków w Sali Byków wskazuje na performatywny charakter malowideł. Wchodząc do Galerii Osiowej wkracza się pomiędzy zwierzęta. Są one realne, lecz zachowują się niezwyczajnie, fruują i wirują po suficie. Znakomite warunki akustyczne podkreślają niezwykłość tego miejsca (Waller 1993b). Niektórzy współcześni łowcy wciąż wierzą, że dobre echo jest oznaką obecności duchów (Waller 2002).

Galeria Osiowa ma ponad dwadzieścia dwa metry długości. Przejście między ścianami w dwóch miejscach zwęża się do 60cm. Oryginalne podłóżo zostało obniżone i całkiem zdewastowane przez turystów. Znalezione tam kawałki dębu i sosny, które wcześniejsi badacze uznali za resztki rusztowań (Leroi-Gourhan, Allain 1979). Wszystkie malowidła w Galerii Osiowej umieszczone zostały na suficie, na wysokości od trzech do czterech metrów od oryginalnego podłóża. Aujoulat, po wieloletnich studiach malowideł, zwrócił jednak uwagę na nierówności pigmentu rozpylanego ustami. W trudno dostępnych miejscach artysta zdawał się przebywać bardzo blisko sufitu, co wskazuje, że nie stał wygodnie na rusztowaniu, a raczej trzymał się jedną ręką skalnego występu.

Pierwszym zwierzęciem w Galerii Osiowej, namalowanym po prawej stronie sufitu, jest „ryczący jeleń” z bogatym porożem. To jedyny jeleń w całym korytarzu. Zwierzę jest

prawdopodobnie w okresie rui. Na jego otwarty pysk rozpylony został czerwony pigment – czy to sugestia dźwięku? Być może malowanie czarnego jelenia nie odbywało się w ciszy. Jego czarna źrenica zdaje się spoglądać w tył, ku Sali Byków. Tam jeden z olbrzymich turów również ma otwarty pysk, z którego wydobywa się smuga barwnika, tyle że czarnego. Kolejne zwierzę w rui? A może owe ślady przy pysku należy interpretować jako oddech? Wszak jedną z głównych technik malarskich było plucie barwnikiem na ścianę. Paleolityczni twórcy mogli sobie wyobrażać, że poprzez rozpylanie pigmentu własnym oddechem użyczają zwierzętom na skale życia.

Naprzeciw ryczącego jelenia fruwa na suficie wielka czerwona krowa tura z czarnym kołnierzem. Z pewnością nie jest to zwykły portret pasącego się zwierzęcia. W jaskini nie namalowano żadnych roślin. Krowa, podobnie jak pozostałe zwierzęta, wiruje w powietrzu. Kolejny performans. Tym razem trudno się ustrzec skojarzeń z odmiennym stanem świadomości. Samo przebywanie w głębokich podziemiach prowadziło oczywiście do deprivacji sensorycznej, co mogło wywołać wizje.

W głębszej części korytarza spada z sufitu kolejna krowa. Zdaniem Aujoulata jest to jedno z najbardziej dopracowanych malowideł w całej jaskini. Znakomicie uchwycone zostały szczegóły anatomiczne zwierzęcia znajdującego się w niezwyklej pozycji. Tylne kończyny są spłaszczone, dotykają tułowia. Przednie rozsunięte. Biodro zdaje się być obrócone. To zwierzę ewidentnie utraciło równowagę i znajduje się w pozycji niestabilnej.

Pozycja krów zdaje się być zasugerowana nierównościami w skale. Podobnie jak w jaskini Chauveta artysta zdawał się wydobywać i uwalniać zwierzęta ze ścian. Wiele przedstawień, także we wcześniejszej Sali Byków, łączy się organicznie z teksturą skały.

Najsławniejszy przykład tej niezwyklej techniki znajduje się na końcu Galerii Osiowej, w przestrzeni nazwanej Meandrem. Skalny filar po lewej stronie wymusza zwężenie i zaokrąglenie korytarza. Niezwykła architektura tego miejsca zainspirowała malarzy do stworzenia równie intrygujących przedstawień. Załom skalny na filarze zasugerował artyście przedstawienie konia do góry nogami. Zwierzę to nie tylko jest odwrócone. Zostało namalowane dosłownie wokół skalnego filaru. Żeby je zobaczyć w całości trzeba filar obejść. Oglądanie staje się performansem. Ruch widza w ciasnym i niskim tunelu równocześnie ożywia przedstawienie. Koń ewidentnie spada (Laming-Emperaire 1959: 77). Na skale naprzeciw, w niszy skalnej, umieszczono czerwonego konia i masywnego żubra. Kształty tych zwierząt zostały zainspirowane przez morfologię ściany.

David Lewis-Williams (2002: 252) uznał doświadczenie odmiennego stanu świadomości za źródło wirującego performansu zwierząt w Galerii Osiowej. W roku 1988, w

artykule *The sign of all times* opublikowanym w piśmie „Current Anthropology”, Lewis-Williams, wówczas profesor archeologii kognitywnej na Uniwersytecie Witwatersrand w Johannesburgu, i jego student Thomas Dowson po raz pierwszy przedstawili neurologiczną interpretację „sztuki” górnego paleolitu. Zaproponowali trójstopniowy model transu halucynacyjnego. W pierwszym stadium pojawiają się figury geometryczne. Takie wizje, zdaniem obu autorów, może wywołać nie tylko narkotyk, lecz również brak snu, zmęczenie, deprivacja sensoryczna, migrena, hiperwentylacja, a nawet powtarzany rytmicznie ruch. Na dowód cytują przełomowe badania Heinricha Klüvera (1926, 1942) oraz prace bardziej współczesnych psychologów (Horowitz 1964; Sacks 1970; Siegel, Jarvik 1975). Figury geometryczne – zygzaki, kółka, kratki czy linie faliste – raz wydrukowane niekiedy powracają na jawie. W paleolitycznych jaskiniach zachowało się zaskakująco wiele rysunków i grafik takich właśnie figur, zwykle ignorowanych. Lewis-Williams i Dowson zaproponowali intrygujące wyjaśnienie ich genezy – paleolityczni „artyści” nie tyle rysowali, co raczej wodzili palcem lub barwnikiem po abstrakcyjnej wizji, która nagle pojawiała się przed nimi na skale (Lewis-Williams, Dowson 1988: 215).

W drugim stadium halucynacji figury stają się bardziej rozpoznawalne i mózg próbuje nadawać im sens – dwuznaczny owal z etapu wcześniejszego może się przemienić w pomarańcz, nagą pierś lub bombę, zależnie od aktualnych predyspozycji (Horowitz 1975: 177). Kluczowe jest przejście do stadium trzeciego, czyli do pełnej halucynacji. Lewis-Williams i Dowson, powołując się na „doniesienia z licznych eksperymentów”, których jednak nie cytują, twierdzą, że podczas przechodzenia do ostatniej fazy transu wkracza się w wir lub wirujący tunel. To doświadczenie nie zawsze bywa przyjemne. Dochodzi wówczas do ostatecznego odcięcia od bodźców zmysłowych. Dopiero potem nastąpić może pełne zatopienie w świecie wizji i pełny „odlot”.

Fruwające malowidła na suficie Galerii Osiowej w Lascaux to, zdaniem Lewisa-Williamsa, rejestracja halucynacyjnego wiru. Człowiek Mocy, nazywany przez autora „szamanem” – co zresztą budzi wciąż duże kontrowersje (Bahn 2010; Clottes, Lewis-Williams 2009) – zdecydował się uwiecznić w skale wizje, których wcześniej doświadczał, kiedy komunikował się z Innym Światem. Dla łowcy-padlinożercy Inny Świat wypełniały Zwierzęta Mocy. Być może praktykując transowe wędrówki Człowiek Mocy wyobrażał sobie, że wchodzi do podobnej jaskini. Kiedy przypadkiem grootę odkrył, Zwierzęta Mocy same „wyszły” ku niemu z załomów i nierówności ścian. Zapis wizji legitymizował władzę Człowieka Mocy. Hierarchia społeczna zostawała zinstytucjonalizowana. Jaskinia z

malowidłami konstruowała również tożsamość plemienia i naznaczała obszar łowów, co było szczególnie istotne w okresie nasilonej emigracji ludzi uciekających przed lodowcem.

Hipoteza uczonego z Johannesburga jest oczywiście kontrowersyjna (Francfort, Hamayon 2001; Price 2011). Trudno ją udowodnić na obecnym etapie rozwoju naszej technologii, co zresztą już wkrótce może się zmienić. Performatywne przestrzenie Sali Byków i Galerii Osiowej nie mogły jednak powstać przypadkowo. Wydają się precyzyjnie zaplanowane. Norbert Aujoulat (2005: 254-265) zauważył, że w jaskini główne zwierzęta – konie, tury i jelenie – ukazano w okresie godowym, no co wskazuje ich sierść. Gody tych akurat zwierząt przypadały w trzy główne pory roku – odpowiednio: wiosną, latem i jesienią. W takiej też kolejności konie, tury i jelenie malowane były na ścianie w Sali Byków.

Galeria Osiowa z wirującymi nad głową krowami i końmi to zaskakująco skuteczna „maszyna transformująca”. Wejście do tego tunelu nadal wywołuje silne wzruszenia.

W tyle Galerii Osiowej, za skalnym filarem ze spadającym koniem, wewnątrz niewielkiej niszy w ścianie naukowcy znaleźli trzy krzemienne ostrza ze śladami ochry. Ta ciasna i niska przestrzeń mogła być miejscem odosobnienia. Jeśli przechodzenie przez tunel z wirującymi malowidłami mogło wprowadzać w stan odmiennej świadomości, to miejsce za spadającym koniem znakomicie mogło się nadawać do samotnego doświadczania wizji.

W Lascaux znajduje się jeszcze jedno miejsce odosobnienia. Nazwano je Szybem. Żeby tam dojść w czasach paleolitycznych najpierw trzeba było odszukać w Sali Byków niewielki otwór na prawo od wejścia do Galerii Osiowej. Następnie pełzając na kolanach dochodziło się do nieco większej przestrzeni, dziś zwanej Apsydą. Na jej tyłach znajdował się otwór do studni głębokiej na pięć metrów. To właśnie Szyb. Spuszczano się tam zapewne po linie. W jednej z sal Abbé André Glory (1956) znalazł trzydziestocentymetrowy fragment sznura wyplecionego z roślin. Na skałach Szybu zachowało się enigmatyczna scenka.

Jest to prawdopodobnie najbardziej dyskutowany obraz paleolityczny. Nowe analizy barwnika dodatkowo skomplikowały interpretację scenki (Aujoulat *et al.* 2002). Skład i tekstura pigmentu użytego do namalowania nosorożca po lewej stronie nie są takie same, jak w przypadku grupy człowieka z rannym zębem po prawej. Obie kompozycje różnią się też stylistycznie.

Najbardziej intrygującą postacią jest oczywiście człowiek z głową ptaka, penisem w erekcji i czteropalczastymi dłońmi. Jego głowa ma dwoje oczu, podobnie jak głowa zranionego mężczyzny w Pech-Merle. Oba przedstawienia przywołują też ptasie skojarzenia – w Pech-Merle są to skrzydlate kształty nad głową człowieka, w Lascaux jest to ptasi dziób. Pod mężczyzną znajduje się ptak na patyku oraz „złamany znak”, taki sam, jak na lampie

znalezionej również w Szybie. Niektórzy uczeni przypuszczają, że to miotacz włóczni. Ciemna plama na skale po prawej stronie ityfalicznego „ptaśka” została zamieniona w rannego żubra. Lewis-Williams (2002: 265) przypuszczał, że to portret „duchowy” zwierzęcia. Po raz kolejny deformacja skały inspirowała temat przedstawienia. Brzuch żubra rozpruty jest włócznią, wyciekły z niego wnętrzości. Temat śmierci powtarza się w tej scenie co najmniej dwukrotnie. Śmierć, choć realna, nie wydaje się jednak oznaczać zakończenia życia, lecz raczej transformację. Erekcja mężczyzny wiązała się jakoś z jego przemianą w ptaka. Przebite włócznią żubra mogło być sposobem osvajania Zwierzęcia Mocy. Włócznie w ciele rannego mężczyzny w Pech-Merle mogły inicjować podobny performans przemiany.

W Szybie znaleziono duże ilości pigmentów, perforowaną muszlę pochodzącą z wybrzeża Atlantyku, odległego dwieście kilometrów od Lascaux, a także wiele lamp, narzędzie z krzemienia i groty z kości słoniowej. Stężenie dwutlenku węgla było tam wyjątkowo wysokie. Szyb służył zapewne do odprawiania bardzo szczególnych performansów.

Banksy, znany tylko z pseudonimu współczesny „artysta anonimowy”, w maju 2005 zdołał umieścić w British Museum własny komentarz do malarstwa paleolitycznego. Kuratorzy muzeum zorientowali się, że w galerii rzymskiej Brytanii zawisło nowe dzieło dopiero kiedy Banksy obwieścił ten fakt na własnej stronie internetowej. Pod swoim graffiti, wymalowanym na kawałku skały o wymiarach 25cm na 15cm, a przedstawiającym jaskiniowca pchającego wózek z supermarketu, Banksy umieścił intrygujący komentarz: „ten dobrze zachowany przykład sztuki prymitywnej pochodzi z ery po-katatonicznej i zdaje się ukazywać wczesnego człowieka udającego się na pozamiejskie tereny łowne. [...] Większość sztuki tego typu niestety nie przetrwała [...], została zniszczona przez gorliwych urzędników, którzy nie rozpoznali artystycznej jakości i historycznej wartości gryzmolenia po ścianie”. British Museum włączyło graffiti *Early man* do swej stałej kolekcji.

Performanse muzyczne

Korytarze pod świątynią Chavín de Huantar w Andach, zaprojektowane zostały w taki sposób, żeby przepływająca przez nie woda mogła wywołać przerażający efekt grzmotu (Burger 1992: 143). Procesy naturalne były tam częścią performansu „liturgicznego”. Podobne strategie stosowano w paleolitycznych jaskiniach.

Przestrzeń podziemnej groty różni się zasadniczo od świata zewnętrznego pod względem akustyki. Panuje tam absolutna cisza, a każdy wywołany dźwięk odbija się od ścian produkując rezonanse zależnie od tekstury, faktury i rozmiarów skał. Wapienne formacje stanowią naturalne instrumenty perkusyjne, litofony. Odpowiednio uderzone brzmią jak ksylofon. W wielu grotach, jak na przykład w Cougnac na południu Francji (w departamencie Lot), skały wydające dobry dźwięk oznaczono czarnymi punktami. Unikalne właściwości akustyczne ma końcowy tunel w Cougnac. Zdaniem Lorblancheta (2010: 306) to najbardziej „święte” miejsce całego „sanktuarium”, najmniejszy hałas w grocie jest tam zadziwiająco silnie wzmacniany. W pobliskiej jaskini Les Fieux olbrzymi litofon zwisa ze stropu w centrum głównej sali (s. 330). Michele Dauvois (2005) odkrył również, że kamienna formacja uderzona w pobliżu prehistorycznego pęknięcia zawsze wydaje znakomity dźwięk – co zdaje się świadczyć, iż takie miejsca były systematycznie wykorzystywane do produkowania muzyki. Litofony zidentyfikowano w wielu innych paleolitycznych jaskiniach we Francji: Roucadour, Gargas, Le Portel, Réseau Clastres, Les Trois Frères i Bédihac (Dauvois, Boutillon 1994; Dams 1984, 1985).

Paleolityczni artyści ewidentnie zwracali uwagę na jakość dźwięku i rezonans (Scarre 1989). Liczne studia prowadzone w wielu jaskiniach od roku 1983 wykazały, że większość malowideł zlokalizowana została w przestrzeniach o najlepszej akustyce (Reznikoff 1987a, b, 2002, 2006; Dauvois, Boutillon 1994; Dauvois 1994; Reznikoff, Dauvois 1988). Iégor Reznikoff (2008) przypuszcza nawet, że głos męski funkcjonował jako sonar w mrocznej jaskini. W wielkich salach pochodnia rozjaśniała tylko najbliższą przestrzeń, w wąskim tunelu była bezużyteczna. Głos sięgał o wiele dalej niż pełgające światło. Po odbiciach i rezonansach łatwo można było się zorientować w kształcie korytarzy. W niektórych jaskiniach, jak na przykład Rouffignac czy Arcy-sur-Cure, idąc za odbitym głosem można łatwo trafić na malowidła. W wielu jaskiniach miejsca z dobrym echem wyróżniano czerwonymi znakami – niektóre takie znaki, zdaniem Reznikoffa (2010), nie pełniły żadnych innych funkcji poza dźwiękowymi.

Wysokie głosy kobiet towarzyszyły natomiast rytuałom, podobnie jak liczne instrumenty pozostawione w grotach. W jaskini Isturitz flety z ptasich kości znaleziono w sali z najlepszą akustyką i wspaniałą płaskorzeźbą renifera (Buisson 1990). Flet jest instrumentem zaskakująco starożytnym. Mogli go wynaleźć neandertalczyki już 45 000 lat temu. Tak właśnie datuje się fragment perforowanej kości niedźwiedzia znaleziony w Divje Babe na Słowenii (Kunej, Turk 2000). Znalezisko można jednak również interpretować jako resztki po biesiadzie drapieźników (d’Errico, Villa 1997; d’Errico *et al.* 2003; por. Morley

2003). Najwcześniejsze niekwestionowane zabytki związane z *Homo sapiens* są młodsze. Fragmenty fletów z jaskiń Geissenklösterle i Hohle Fels na południu Niemiec datuje się obecnie na 43-42 000 lat (Higham *et al.* 2012; por. Hahn, Münzel 1995; Conard *et al.* 2009).

Najstarszy i jak dotąd najbardziej kompletny instrument został znaleziony w roku 2008 w Hohle Fels. Wykonano go z kości promieniowej sępa płowego (*Gyps fulvus*). Skrzydła tego ptaka mają rozpiętość sięgającą 265 cm, ich kości nadają się więc znakomicie do produkcji długiego fletu. Instrument z Hohle Fels ma długość 21,8 cm i przekrój ok. 8 mm (Conard *et al.* 2009).

Najbogatszym źródłem prehistorycznych instrumentów jest grotta Isturitz we francuskich Pirenejach. Zachowane świadectwa sugerują, że w czasach górnego paleolitu, szczególnie wiosną i jesienią, spotykały się tam duże grupy ludności (Bahn 1983). Znaleziono tam ponad dwadzieścia obiektów przypominających flety, z wyraźnymi śladami celowej obróbki, a datowanych na lata 20 000-35 000. Co najmniej dwa takie przedmioty zdają się nawet bardziej przypominać trąbkę lub instrument stroikowy niż flet prosty (Lawson, d'Errico 2002; d'Errico *et al.* 2003).

Wszystkie zachowane piszczałki z kości naznaczone zostały tajemniczymi nacięciami, wykonanymi zwykle z pomocą różnych narzędzi i prawdopodobnie w różnym czasie. Być może znaki te odgrywały jakąś rolę w kulcie, albo identyfikowały właściciela. Francesco d'Errico i jego koledzy (2003) przypuszczali nawet, że mogły to być archaiczne zapisy muzyki. Większość odnajdowanych wciąż instrumentów wyprodukowana została z użyciem zaskakująco zaawansowanej technologii. Piszczałki musiały być wynalezione dużo wcześniej, przypuszczalnie jako narzędzie do naśladowania odgłosów zwierząt podczas polowań. Flety nie były najprostszymi instrumentami dętymi. Popularne były bowiem także gwizdki z paliczków renifera.

To ugryzienia wilków przemieniały paliczki reniferów w muzyczne instrumenty. Taka wydrążona kostka z jednym lub dwoma otworami potrafi wydać dźwięk o częstotliwościom 1 800 do 3 600 Hz, czyli dokładnie w zakresie największej wrażliwości ucha ludzkiego (Dauvois 2005; por. Morley 2003).

Oprócz fletów i gwizdków używana była także czurynga (ang. *bullroarer*, franc. *rhombe*), płaski obiekt zawieszany na sznurku i obracany ponad głową. Wysokość bardzo specyficznego, zawodzącego dźwięku zależała o szybkości wirowania. Instrument był symetryczny, wykonywano go najczęściej z drewna, z kości lub poroża renifera albo z kości słoniowej. Australijscy Aborygeni używają tego aerofonu do naśladowania duchów spotykanych w przyrodzie, a Malezyjczycy do odstraszenia dzikich zwierząt z plantacji

(Morley 2003; Dauvois 1989). Antyczni Grecy nazywali instrument „rombem” (*ρόμβος*, *rhombo*). Korzystali z niego m.in. podczas misteriów Dionizosa i Kybele, razem z bębnami i czynelami (West 2003A: 138). Chór branek greckich w *Helenie* Eurypidesa, wspominając ekstatyczny taniec Bachantek, przywołuje wielką moc „Rombu, który się kręci / W koło i dźwięczy w powietrzu” (wersy 1362-3, przeł. J. Łanowski).

Jeszcze innym instrumentem było tarło (ang. *rasp*, *scraper*, franc. *racle*), czyli karbowana kość lub róg renifera (Huyge 1990, 1991; Morley 2003). Był to instrument perkusyjny. Podobnie jak krzemienne ostrza. Na niektórych takich narzędziach zachowały się liczne i bardzo charakterystyczne ślady, nazywane przez naukowców „perkusyjnymi”. W laboratorium udało się wyprodukować na krzemieniu podobne efekty uderzając jednym kamieniem w drugi (Cross *et al.* 2002).

Paleolityczne instrumenty, odnajdowane wciąż na stanowiskach archeologicznych w całym świecie, umożliwiają nam unikalny wgląd w przestrzeń dźwiękową jaskiń z freskami. Muzyka była przede wszystkim performansem (Morley 2009). Antropolodzy wskazują na związek tak pojmowanej muzyki z rytuałem. Roy Rappaport (1999: 79) był świadkiem niezwykłego obrzędu tanecznego na Papua Nowej Gwinei. Podczas festiwalu Kaiko różne grupy ludu Maring poprzez uczestnictwo w tańcu składały gospodarzom obietnicę przybycia z pomocą wojskową, jeśli tylko zajdzie taka konieczność w przyszłości. Taniec był deklaracją, utwierdzał istniejący porządek i oddziaływał na rzeczywistość. Pełnił więc funkcje performatywne w sensie rytualnym. To performans przemieniał obcych ludzi w sojuszników. Źródłem przymierza było bowiem doświadczenie jedności podczas wspólnego śpiewu i tańca. Podobny, performatywny charakter mogły mieć wczesne rytuały muzyczne (Rappaport 1999: 220).

Pieśni i muzyka to także potężne narzędzia przemiany, jak dowodzą wieloletnie badania Raymonda Ammanna (2012) na wyspach Republiki Vanuatu. Pieśń otrzymuje się tam od przodka i nikt bez zgody właściciela nie może jej wykonać. Pieśń może uzdrowić i wskrzesić zmarłego. Wiele pieśni nie zawiera zrozumiałych słów. Sama melodia bywa wyrazem pozycji społecznej. Awans oznacza przejęcie i nauczenie się nowej melodii podczas uroczystej ceremonii. Podstawą muzyki na wielu wyspach jest rytm. Na północy Vanuatu kobiety rozwinęły unikalną tradycję performansów wodnych – tworzą muzykę uderzając na różne sposoby dłońmi w powierzchnię wody. Potężne bębny, bogato rzeźbione, symbolizują z kolei przodków. Gra przemienia instrument w ducha. Osobną muzykę wykształciły tajne społeczności na Wyspach Banksa. Niektóre z tych performansów są tak tajne, że można je tylko słuchać – muzycy i tancerze pozostają ukryci w buszu. Znajomość tajnych pieśni jest

zwykle oznaką władzy w grupie. W całej Melanezji, jak podkreśla Ammann (1997, 2012), muzyka jest tożsama z wiedzą, może ożywić przeszłość i przemienić teraźniejszość. Wiele wskazuje na to, iż w czasach paleolitycznych przyznawano muzyce podobne moce transformujące.

Wnioski: paleoperformanse inicjowały przemiany

Nasi przodkowie naśladowując przyrodę wynaleźli narzędzia. Otoczaki i tłuki pięściowe ingerowały w procesy naturalne, a także inspirowały transformację człowieka. Wytwórca doskonałego przedmiotu zyskiwał nową tożsamość, być może zwiększała się jego atrakcyjność seksualna. Przejęcie kontroli nad ogniem przyspieszyło przejmowanie kontroli nad przyrodą, ale też – poprzez wynalezienie gotowania – umożliwiło ostateczną transformację hominina w człowieka współczesnego. Grzebanie zmarłych to kolejny performans transformujący: zaczęły powstać pierwsze archiwa pamięci zbiorowej. Człowieka zyskiwał wymiar czasowy, wykraczający poza żywot pojedynczego osobnika. Grób inspirował narracje, rodziły się opowieści. Zmarły przemieniał się w przodka. Ozdobienie ciała transformowało z kolei anonimową jednostkę w osobę wyróżnioną – czy to w hierarchii grupy czy w relacjach reprodukcyjnych. Kulminacją wczesnych praktyk naśladowania przyrody była trwająca 20 000 lat transformacja podziemnych jaskiń w przestrzenie kulturowe. Groty z malowidłami to najdojrzalsze świadectwa performatywnej tożsamości grupowej. Były to skuteczne „narzędzia” transformacji – używane być może do inicjacji wybrańców i integracji wspólnoty.

Badania akustyczne i liczne znaleziska instrumentów sugerują odbywanie w jaskiniach bardzo różnorodnych performansów. Dowodzą tego także inne znaleziska. W dwudziestu dwóch grotach różne obiekty zostały wciśnięte w szczeliny i pęknięcia skał, a nawet wbite w podłoże (Clottes 2009). W jaskini Chauveta dwie kości ramienne niedźwiedzia wciśnięto w grunt do połowy ich wysokości niedaleko oryginalnego wejścia do groty. W skalnych szczelinach groty Lascaux ukryto bryłki krzemienia. Szczeliny jaskini Gargas we francuskich Pirenejach wypełniono fragmentami kości (Clottes *et al.* 1992). Czy są to świadectwa składania ofiar? A może ślady prób kontaktowania się z Innym Światem? Z rzeczywistością po drugiej stronie skalnej ściany? Tak twierdzi Jean Clottes (2009), przywołując ścianę płaczu w Jerozolimie. Paul Bahn (2010: 162) – kiedyś zwolennik, a dziś zagorzały wróg „szamańskich” interpretacji Clottes’a i Lewisa-Williamsa – dowodzi, że wystające ze ścian obiekty służyły raczej do zawieszania materiałów i pojemników, które trzeba było chronić

przed wilgotnym podłoża, albo trzymać poza zasięgiem dzieci lub zwierząt. Nie potrafi jednak równie racjonalnie wyjaśnić celu wbijania w podłoże jaskini kości niedźwiedzia. Trzeba się było natrudzić, żeby taki obiekt umieścić pionowo w twardej glinie.

Jaskinia prowokuje skojarzenia seksualne. Wchodzenie do podziemi przez wąski otwór w skale przypomina powrót do kanału rodnego kobiety lub wręcz seksualną penetrację. Reaktywacja zwierząt w podziemiu to swoiste powtarzanie aktu twórczego ziemi-pramacierzy (Lorblanchet 2010: 302). Seksualne konotacje najpełniej obecne są w czerwono-czarnej jaskini Chauveta. Oryginalne wejście do czerwonej części groty przywołuje asocjacje z „waginą”, narysowaną na okazałym stalaktycie zwisającym ze stropu w końcu czarnej części, w najgłębszych czeluściach podziemnych „wnętrzości”.

Interpretacja znalezisk archeologicznych nie jest łatwa. Perspektywa performatywna umożliwia nowe spojrzenie na artefakty. Każda jaskinia jest na swój sposób wyjątkowa. Każda stymulowała i wymuszała odmienne performanse. Ściany jaskini Chauveta zostały pokryte rysunkami i grafikami przez niewielką grupę osób szybko, na pół automatycznie. Namalowanie koni w Pech-Melre wiązało się z długim, wielogodzinnym procesem. Olbrzymie, grupowe kompozycje na stropie Lascaux mogły powstać dzięki współpracy wielu osób. W głębinach jaskini Tuc d’Audoubert zachowały odciski pięt pięciu młodych osób i ani jednego odbicia całej stopy czy dłoni, choć na tym samym glinianym podłożu wyrysowane zostały także linie sinusoidalne o długości trzech metrów (Vallois 1928). Z tego też miejsca pobrano materiał do sławnej rzeźby pary żubrów, umieszczonej nieco dalej, w ostatniej komorze jaskini, odległej ponad sześćset metrów od wejścia. Prawdopodobnie to właśnie twórcy glinianej rzeźby pozostawili po sobie 183 odbicia pięt. Przedstawienia żubrów dominują w całej, trudno dostępnej jaskini. Pełny raport archeologiczny z piętnastoletnich badań prowadzonych w Tuc d’Audoubert zatytułowany został znamiennie: *Tajne sanktuarium żubrów* (Bégouën *et al.* 2009).

Dotarcie do glinianych żubrów w Tuc d’Audoubert jest niezwykle trudne. Trzeba się czołgać i brodzić w wodzie przez dziesiątki metrów. Młodzi ludzie, którzy pozostawili w dwóch ostatnich pieczarach ponad dwieście śladów, w tym – oprócz pary glinianych żubrów trzy inne wizerunki tego zwierzęcia – dotarli tak głęboko prawdopodobnie tylko jeden raz. Nic nie wskazuje, by tam kiedykolwiek później wrócili. W jakim celu odbyli tę trudną i ryzykowną wyprawę? Dlaczego chodzili tylko na piętach? Po co trudzili się wykrajaniem i przenoszeniem dwóch płatów gliny do końcowej sali? Dlaczego z taką pieczołowitością wyrzeźbili parę żubrów? Czy samiec, umieszczony powyżej, odbywa akt seksualny z samicą? Czy Tuc d’Audoubert było miejscem tajemnych rytuałów seksualnych? W pobliżu znajdują

się dwie inne, równie sławne grotty: Trois-Frères i Enlène. Pierwsza, podobnie jak Tuc d'Audoubert, służyła wyłącznie jako „sanktuarium”. Zachowały się tam liczne grafiki i malowidła. Natomiast w Enlène, połączonej tunelem z Trois-Frères, nie ma żadnych przedstawień na ścianach. Palono tam jednak kości i umieszczano je potem w szczelinach. Czy są to pierwsze ślady składania ofiar całopalnych (Lewis-Williams 2010: 211-216)?

W ostatnich latach performatywne podejście coraz częściej dominuje w studiach nad prehistorią. Studenci antropologii produkują na lekcjach otoczaki i sami odkrywają zaskakujące zaawansowanie tej – zdawałoby się „prymitywnej” – technologii. Etnolodzy towarzyszą Buszmenom podczas polowań – rzadko udanych – i odkrywają fundamentalną funkcję kobiet w życiu łowców-zbieraczy. Archeolodzy kopią paleolityczne malowidła i odkrywają wielką pomysłowość, a także zadziwiającą sprawność wczesnych artystów. W jaskiniach uczeni muzykują na prehistorycznych litofonach i na kopiach wczesnych instrumentów odkrywając przy tym niezwykłą siłę transformującą performansu muzycznego.

Naśladowania przyrody było głównym źródłem wczesnej kultury. Nasi przodkowie wiele zachowań zapożyczyli od zwierząt. Idea instrumentu muzycznego pochodzi być może od ptaków. Tożsamość od początku miała wymiar performatywny. Źródłem pierwszych fresków w jaskini mogła być próba identyfikacji z drapieżnikiem, groźnym i budzącym szacunek. Malowidła w grotach z pewnością nie realizowały magii myśliwskiej, jak na początku XX wieku sądził legendarny Abbé Henri Breuil i jak wciąż się powtarza w wielu popularnych publikacjach. Paleolityczni myśliwi bardzo rzadko przedstawiali na ścianach te zwierzęta, które stanowiły ich dietę. Nie malowali też scen polowania. Ich „sztuka” była performansem, inicjowała przemiany.

Od epoki kamienia kluczowe performanse kulturowe odbywały się w przestrzeniach performatywnych. Dziejom tych przestrzeni poświęcę rozdział następny.